DUNAJEC
TYGODNIK PZPR

Nr 25 (36) ROK II Nowy Sącz, 21 czerwca 1981 Cena 4 zł

Jerzy Masior

TA ZIEMIA

Z tej ziemi pokory nikt synów nie uczy,
w tę ziemię pokory nikt ziaren nie sieje.
Do drzwi niedomkniętych nie szukać tu kluczy,
choć noc się tu staje i dzień tu się dzieje.

Z tej ziemi strzelistość odwagą wyrasta,
ta ziemia stenami historię pisała.
Kwiat zawsze tu w chłodzie zakwitał nieśmiało,
nie z wierszy, lecz z mogił ta ziemia się stała.

Pod naszym niebem twarde uczyńmy drzewce,
leśne pieśni i barwy sztandarom w darze,
bo prawdą wśród ludzi żarzyć się potrzeba
i sprawom człowieka postawić ołtarze.

I sprawom człowieka i źródłom tej ziemi
nie krople stygnące strumieniem spełnienia,
gdy ogień tlejący rozpala się w sercach
i płynie nad ziemią chorągwią płomienia.

(Z cyklu: „Wiersze na dziś")

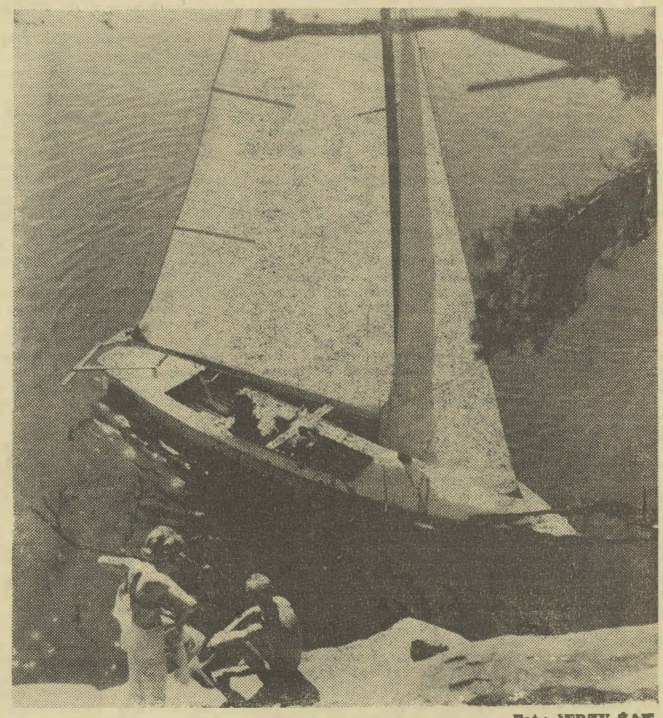

Fot.: JERZY ŻAK

NOWY PIERWSZY SEKRETARZ

Fot.: ST. ŚMIERCIAK

Decyzja Wojewódzkiej Konferencji Partyjnej w Nowym Sączu jest już znana naszym czytelnikom. I sekretarzem KW został wybrany towarzysz **JÓZEF BROŻEK.**

Co spowodowało, że akurat właśnie on zyskał akceptację delegatów? Sądzę, iż zadecydowały dwa czynniki bardzo się obecnie liczące. Otóż po pierwsze — jest człowiekiem tutejszym. Urodził się w roku 1940 w podsądeckiej Zawadzie, ukończył Technikum Ekonomiczne w Nowym Sączu, tu przepracował 22 lata, przechodząc wszystkie szczeble awansu od sezonowego pracownika fizycznego aż po funkcję dyrektora Podhalańskich Zakładów Przemysłu Owocowo-Warzywnego. Nawet studia w krakowskiej Akademii Ekonomicznej odbył nie rozstając się ze swym miastem i nie przerywając pracy zawodowej.

Przy dzisiejszym uczuleniu opinii publicznej na kandydatów przywożonych w teczce jest to niewątpliwy atut: wkorzenienie w rodzinne strony.

Po drugie — Józef Brożek jest fachowcem, który od osiemnastego roku życia zapisywał swój życiorys przede wszystkim pracą. A więc nie zawodowy polityk szybko pnący się ku górze, lecz czterdziestolatek znający realia życia, powołany w trudnym momencie na odpowiedzialne stanowisko partyjne. To się również bardzo liczy: ze wszystkich stron słychać przecież głosy, że powinniśmy sięgnąć w polityce kadrowej po ludzi, którzy sprawdzili się wcześniej w swoim zawodzie.

Można zatem powiedzieć, że nowy szef wojewódzkiej organizacji partyjnej jest „pniokiem", a rekomenduje go długoletnia praca zawodowa w regionie. Dodać wszakże trzeba jeszcze i to, że ma w życiorysie krótki, ale znaczący epizod: w październiku 1980 roku, gdy Antoni Rączka zastąpił poprzedniego wojewodę, odchodząc z funkcji sekretarza KW, na jego miejsce przyszedł właśnie Józef Brożek, przejmując sprawy rolne. Już wtedy dostrzeżono, iż ten nie zabiegający o popularność, raczej kameralny człowiek, posiada duże umiejętności organizatorskie. Nic więc dziwnego, że po odejściu Ewy Szałańskiej przejął w KW newralgiczny kompleks spraw organizacyjnych. W ciągu paru miesięcy poznał węzłowe problemy województwa i sam dał się poznać ludziom w terenie.

Tyle wiedzieliśmy o Józefie Brożku, kiedy padła jego kandydatura. Delegaci poprosili, by krótko przedstawił swój punkt widzenia na sprawy dziś najważniejsze. I wtedy usłyszeliśmy spójną, inteligentną wypowiedź: — *Za najpilniejszą uważam odbudowę autorytetu partii. Aby to osiągnąć, musimy gruntownie zmienić styl działania. Musimy określić funkcję Partii wobec ciał przedstawicielskich i oddziaływać na nie poprzez naszych towarzyszy np. wybranych do rad narodowych. Jeśli społeczeństwo zobaczy, że podnoszą oni słuszne sprawy, odzyskamy zaufanie do Partii.*

Następnie opowiedział się za oddzieleniem kompetencji Partii i administracji, by wreszcie nie dublowały się one wzajemnie: — *Jeśli administracja nie sprosta swym obowiązkom, będziemy mieć do niej pretensje. Ale nie wolno drobiazgowo ingerować w jej poczynania.*

Na koniec stwierdził, że równie ważne jest właściwe usytuowanie się wobec związków zawodowych, których domeną powinien być wpływ na podział dóbr społecznie wytworzonych: — *Chcemy wzajemnie się uzupełniać, a nie konkurować.*

W tym zwięzłym głosie wyczuwało się gotowość słuchania opinii idących z dołu i pragmatyczną chęć racjonalnego określania ról społecznych liczących się instytucji i sił politycznych.

W domu u towarzysza Brożka dowiedziałem się, że ma dwoje dzieci w wieku szkolnym oraz, że dotąd znajdował czas na uprawianie narciarstwa i siatkówki. Natomiast jego następca w PZPOW dopowiedział o swym dotychczasowym współtowarzyszu pracy co następuje: konsekwentny, nie boi się trudnych problemów, nie rezygnuje z przekonań, dobry organizator, pracowity, umie współżyć z ludźmi i kierować zespołem w taki sposób, by sprzeczności pojawiające się w każdym działaniu nie antagonizowały ludzi.

W ankiecie personalnej I sekretarza KW znalazłem także zdanie o stałym podnoszeniu przez niego swych kwalifikacji.

Należy sobie życzyć, by te wszystkie zalety owocowały teraz dla dobra Partii i regionu.

ADAM OGORZAŁEK

Z CZYM PRZYCHODZIMY

MINIONA KADENCJA

W dniu poprzedniej Konferencji Wojewódzkiej — w połowie stycznia 1980 roku — było w partii 36 574 członków i kandydatów. Dziś — 34 063. Robotnicy stanowią 43,5 procent składu naszych szeregów, rolnicy 9,9 procent, pracownicy umysłowi 34,9 procent.

W samoocenie ustępującego Komitetu Wojewódzkiego stwierdzono, że

- nie wszyscy członkowie instancji wojewódzkiej aktywnie pełnili swe funkcje;
- szwankowało egzekwowanie podejmowanych uchwał;
- zarówno Egzekutywa jak i Sekretariat zbyt rzadko odbywały posiedzenia wyjazdowe w terenie;
- niedostatecznie funkcjonował system informacji politycznej;
- poważnemu osłabieniu uległo masowe szkolenie partyjne;
- w pracy z młodzieżą zbyt dużo było formalizmu a za mało partnerskiego dialogu i korzystania z jej energii, wrażliwości, inicjatyw;
- również partyjne oddziaływanie na związki zawodowe nie zdawało egzaminu (po sierpniowym kryzysie branżowe związki zrzeszają 27 procent zatrudnionych, „Solidarność" — 72 procent, w tym 16 tysięcy członków PZPR);
- poszukiwania właściwych metod sprawowania kierowniczej roli partii we Froncie Jedności Narodu nie przyniosły jeszcze zadowalających wyników;
- nie przezwyciężono dominacji administracji nad radami narodowymi, które nie zdołały spełnić swych funkcji kontrolnych;
- w sferze działalności gospodarczej wypracowano wiele kompleksowych programów nie osiągając jednak dostatecznych efektów wskutek słabej kontroli ich wdrażania;
- zabiegi o przyjęcie nowego modelu zarządzania gospodarką turystyczną nie zostały uwieńczone sukcesem na skutek inercji Głównego Komitetu Turystyki;
- rolnictwo dotkliwie odczuwa brak nawozów mineralnych, materiałów budowlanych, węgla, maszyn rolniczych i części zamiennych, a nawet prostego sprzętu. Administracja podjęła zbyt mało inicjatyw wychodzących naprzeciw potrzebom wsi.

Wybraliśmy te kilka stwierdzeń ze sprawozdania liczącego 70 stron maszynopisu, które delegaci na Konferencję poddali krytycznej weryfikacji już podczas spotkań konsultacyjnych. Niektóre oceny uległy przewartościowaniu, inne uzupełniono. Naszym zdaniem brakowało w tym dokumencie pogłębionej analizy procesów politycznych, jakie zaszły w regionie po Sierpniu.

BILANS KAMPANII

W toku kampanii sprawozdawczo-wyborczej dopełnił się etap rozliczania członków partii za błędy i niepartyjne postawy w ubiegłym okresie. Ponadto:

— **wybrano w demokratycznych wyborach nowe władze partyjne, rezygnując z jakiejkolwiek ingerencji wojewódzkich władz partyjnych i etatowego aparatu, co pozwala sądzić, że nowi członkowie władz posiadają autorytet i społeczną akceptację;**

— **w nieskrępowanej dyskusji poruszano sprawy najżywotniejsze dla partii, dla kraju i poszczególnych środowisk;**

— ujawniono źródła mechanizmów popełniania błędów w przeszłości i wskazano na sposób zabezpieczenia partii przed ich nawrotem w przyszłości;

— wniesiono nowe propozycje do założeń programowych na IX Zjazd oraz do projektu zmian w statucie PZPR.

Na przebiegu konferencji zaciążyły sprawy proceduralne. Jest to zjawisko zrozumiałe. Partia uczy się demokracji. W pierwszej fazie kampanii przeważał nurt rozliczeniowy, co wynikało głównie z powolnego rozliczania winnych kryzysu społeczno-gospodarczego na szczeblu centralnym oraz tych, którzy sprzeniewierzyli się socjalistycznym ideałom i partyjnym normom na szczeblu wojewódzkim i na szczeblach niższych.

Wybrano 1497 sekretarzy POP i OOP. Prawie 46 procent stanowią robotnicy i chłopi. Podobnie kształtuje się udział robotników i chłopów we władzach organizacji partyjnych. W skład egzekutyw OOP wybrano ponad 60 procent ludzi, którzy dotychczas funkcji partyjnych nie pełnili, a funkcje z wyboru w POP przyjęło po raz pierwszy 35 procent członków.

W komitetach zakładowych na terenie województwa I sekretarzami zostało 11 robotników i 34 pracowników umysłowych. Spośród 369 członków egzekutyw ponad 40 procent stanowią robotnicy.

W czasie trwania kampanii sprawozdawczo-wyborczej w instancjach stopnia podstawowego zmieniono piętnastu I sekretarzy, którzy bądź nie uzyskali mandatu delegata od swojej organizacji, bądź zrezygnowali z ponownego przyjęcia tej funkcji. Ponadto w pięciu przypadkach byli sekretarze nie zostali wybrani do władz partyjnych.

Zarówno w POP, jak i na szczeblu zakładów pracy, miast i gmin obserwowano niechęć do kandydowania na funkcję I sekretarza. Zdarzało się więc często, że konferencja, a zwłaszcza komitet akceptował na tę funkcję tylko jednego zgłoszonego kandydata. W egzekutywach instancji podstawowych zdecydowaną większość stanowią „pracownicy umysłowi, a w egzekutywach KM robotnicy stanowią 22 procent, w KMG i gminnych — 19 procent, a rolnicy, w tych ostatnich, ponad 15 procent.

Na wojewódzką konferencję sprawozdawczo-wyborczą wybrano 253 delegatów. Ich skład społeczny przedstawia się następująco: robotnicy — 9 proc., rolnicy — 3 proc., kobiety — 6 proc., młodzież — 5 proc., działacze ruchu robotniczego — 5 proc. Z ustępujących władz wojewódzkich mandat delegata powierzono 22 towarzyszom.

Znaczna część konferencji sprawozdawczo-wyborczych opowiedziała się za utrzymaniem ważności mandatów delegatów na konferencję wszystkich szczebli i na Zjazd przez całą kadencję, postulowano również, by delegaci okresowo oceniali i korygowali działalność instancji partyjnych. Wniosek ten został przekazany Komisji Zjazdowej jako propozycja do statutu PZPR i partyjnej ordynacji wyborczej.

(DB)

DELEGACI

Przez sita wyborcze przeszły 253 osoby. Tylko 16 kobiet. Tylko 28 robotników i 8 rolników.

Dla 231 delegatów jest to pierwsza w życiu konferencja wojewódzka. Zdecydowana większość posiada wyższe wykształcenie. Pod względem stażu partyjnego najliczniej reprezentowani są towarzysze należący do PZPR już ponad 15 lat.

61 pracowników administracji państwowej i gospodarczej, 50 z aparatu partyjnego. 177 delegatów pełni funkcje partyjne z wyboru.

Mandat zaufania otrzymali — między innymi — trzej sekretarze KW: Józef Brożek, Zbigniew Leśniak, Tadeusz Rabiański. Są w tym gronie także: wojewoda Antoni Rączka oraz członkowie dotychczasowej Egzekutywy KW: Roman Bochenek, Ludwik Kamiński, Mirosław Lebiedziejewski, Jerzy Miśkowiec, Józef Wantuch. Jest dwóch kierowników wydziałów KW: Stanisław Kuta i Franciszek Rusnarczyk. Są I sekretarze wszystkich liczących się instancji podstawowych. Wyraźnie mniej niż w przeszłości dyrektorów i prezesów. Niewielu — działaczy młodzieżowych i związkowców. Bodajże jeden jedyny towarzysz z Warszawy: naczelny redaktor tygodnika „Nowa Wieś", Kazimierz Długosz, uzyskał mandat w Łososinie Dolnej; wcześniej znany i w naszym regionie działacz ZMW.

Wielu delegatów poznaliśmy podczas konferencji miejskich, gminnych i zakładowych: aktywnie uczestniczyli w dyskusji, **reprezentują dojrzałe myślenie godzące śmiałość z rozwagą.**

253 delegatów — najwyższa partyjna władza w województwie nowosądeckim. Wyłonią spośród siebie nowy Komitet Wojewódzki i sprecyzują program działania. Wybiorą także delegatów na IX Nadzwyczajny Zjazd.

GŁOSY Z TERENU

Zanim wybrano delegatów, zanim spotkali się oni, by podjąć ważkie dla regionu decyzje — przetoczyła się przez wszystkie organizacje partyjne wielokierunkowa dyskusja. Jej echa odezwą się również na Konferencji Wojewódzkiej.

Oto niektóre wątki podjęte w terenie:

— cykliczność kryzysów — nękających Polskę i partię co kilka lat — nakazuje stworzyć mechanizmy chroniące nas w przyszłości przed wypaczeniem socjalizmu. Demokratyzacja partii, odrodzenie samorządności we wszystkich środowiskach, głębokie reformy społeczne i gospodarcze, rzetelne konsultowanie decyzji z ludźmi pracy, słuchanie krytycznych opinii — to główne gwarancje, by nie zejść się już nigdy z właściwego kursu;

— niezbędne jest partnerskie traktowanie ruchu związkowego, poszukiwanie wspólnych celów, eksponowanie tego, co łączy, a nie tego co dzieli;

— rozwój drobnej wytwórczości, renesans przemysłu terenowego, wykorzystanie miejscowych surowców — to duża szansa gospodarcza regionu;

— pierwszeństwo należy dać inwestycjom oświatowym, służby zdrowia i budownictwu mieszkaniowemu, sprawiedliwie prowadzić politykę przydziału mieszkań;

— przemysł nadal niedostatecznie wspiera wysiłki rolników; nadzieję budzi możliwość poprawnego ułożenia współpracy wszystkich liczących się sił społecznych w środowisku wiejskim;

— w trosce o praworządność i sprawiedliwość społeczną baczyć należy, by prawo obowiązywało wszystkich bez wyjątku; równolegle potrzebne jest obywatelskie poparcie dla organów porządku publicznego;

— handel nie sprostał systemowi reglamentacji artykułów żywnościowych; bezwład wielu komórek organizacyjnych przysporzył udręki klientom zarówno w miastach jak i na wsi;

— reforma administracyjna kraju przeprowadzona bez konsultacji, niejawnie i w pośpiechu — nie wszędzie jest akceptowana, stąd rodzą się uwagi krytyczne, a tu i ówdzie nawet postulaty ponownego rozpatrzenia jej zasadności.

Na łamach „Dunajca" relacjonowaliśmy obszernie wypowiedzi z konferencji miejskich, gminnych i zakładowych. Przedstawiliśmy także niektóre rezultaty działań komisji przedzjazdowych. Dorobek komisji wojewódzkiej został w poważnym stopniu uwzględniony przez komisję centralną.

WKPP O SOBIE

Od września ubiegłego roku WKKP rejestrowała wiele sygnałów dotyczących towarzyszy na kierowniczych stanowiskach. Rozpatrywano je w niesprzyjającym klimacie społecznym, zatruwanym podejrzliwością zwłaszcza w Nowym Sączu. Ten społeczny sąd partyjny powołany do oceny postaw ideowo-moralnych członków partii obciążano odpowiedzialnością za niewydolność państwowych organów ścigania i kontroli.

WKKP stwierdza, że **sposób oceniania na forum komisji rządowej i „Solidarności" odbiega od ogólnie przyjętych norm i zasad.** Decyzje o odwołaniu ze stanowisk poszczególnych towarzyszy przed udowodnieniem im przewinień budzą społeczny sprzeciw, stanowią naruszenie zasad demokracji i praworządności.

Nowosądeckie — dzięki działaniom władz partyjnych i administracyjnych — ustrzegło się większych afer gospodarczych. Wg sprawozdania Okręgowego Zarządu Dochodów Państwa i Kontroli Finansowej za rok 1980 w Krakowskiem wykryto przestępstwa sięgające przeszło 15 milionów złotych, w Tarnowskiem — 16,5 miliona, u nas — 976 tysięcy zł. Naruszenia dyscypliny finansowej w Krakowie dotyczyły 646 milionów zł, w Tarnowie — 53 mln zł, w Nowym Sączu — 7 milionów.

WKKP pracowała rzetelnie i być może z nadmierną skrupulatnością. Mówiono nam, że należało poświęcić kilka osób w okresie narastania fali rozliczeniowej, by odpowiadając na społeczne zapotrzebowanie, ugruntować w ten sposób pozycję instancji wojewódzkiej. Nie przyjęliśmy takich sugestii, bowiem nie wolno budować autorytetu partii na tendencyjnych decyzjach i kosztem ludzkiej krzywdy.

Podstawowymi mankamentami w pracy WKKP były: wolne tempo rozstrzygania spraw rozliczeniowych oraz niewystarczająca informacja o wynikach działań. Był to rezultat uwarunkowań organizacyjno-kadrowych. Pracochłonne wyjaśnianie lawinowo napływających materiałów przerosło siły społecznego aktywu. Tempo ich rozpatrywania opóźniała także — wspomniana już — wolna praca kontroli zawodowych.

Wpływ na upowszechnienie negatywnych opinii o pracy WKKP wywarła również świadoma działalność niektórych działaczy NSZZ „Solidarność", podważających naszą wiarygodność, by przejąć realizację tzw. postulatów personalnych dotyczących kadr partyjnych, co stanowi wyraźną próbę ingerencji w sprawy wewnątrzpartyjne. Zarówno przewodniczący jak i cała WKKP — byli przedmiotem ataków na zebraniach „Solidarności", w radiowęzłach zakładowych i ulotkach. Aktyw komisji kontroli wie, że nie wszystko i nie do końca udało się mu zrealizować, ale uważa, iż dobrze wypełniał swe obowiązki wobec partii.

Sprawozdanie WKKP obejmuje 23 strony maszynopisu i szczegółowo przedstawia jej ważniejsze inicjatywy, działalność profilaktyczną, orzecznictwo oraz — oddzielnie — współdziałanie ze specjalnym zespołem Egzekutywy KW, który badał zarzuty wobec towarzyszy na kierowniczych stanowiskach. Rezultaty dochodzeń zespołu były publikowane wcześniej. Niektóre — są jeszcze w toku.

DOKĄD ZMIERZAMY

Z referatu Egzekutywy KW

● Ostry, wielopłaszczyznowy kryzys odbija się najbardziej w świadomości społecznej. Dochodzi do głosu zwątpienie w dorobek i sens dotychczasowego rozwoju.

Społeczeństwo staje się podatne na demagogię i skłonne do dawania wiary najnieprawdopodobniejszym plotkom i manipulacjom. Mamy do czynienia z bardzo niebezpiecznym zjawiskiem, z zanikiem narodowego instynktu samozachowawczego.

Marzenia odrywają ludzi od rzeczywistości. Emocje ograniczają działanie zdrowego rozsądku. Nastąpił upadek prestiżu władzy. Jej niekonsekwencje utrudniają określenie istoty i zasad społecznego kompromisu.

Mówimy coraz więcej i swobodniej, lecz wciąż nie możemy się porozumieć do końca, nawet w samej Partii. Stawianym przez nas propozycjom towarzyszą kontrpropozycje lub pytania sugerujące, że wszystko trzeba zaczynać od początku. Eksponowana przez „Solidarność" ocena socjalistycznego okresu dziejów Polski musi wywoływać wątpliwości i poczucie krzywdy u tych, którzy własnymi rękami przyczynili się do tego, co Polska i każdy region w tych latach osiągnęły.

● Siły antysocjalistyczne nie dotykają wprost pryncypiów socjalizmu, lecz koncentrują swe uderzenia na aparacie władzy, siłach porządkowych, a zwłaszcza na Partii. Zarzuca się nam że linia porozumienia i odnowy jest zagrożona przez tzw. „konserwę". To też prawda, ale główne zagrożenie wychodzi nie z Partii, ale od jej przeciwników, także z tego nurtu „Solidarności", który za cel stawia sobie walkę z Partią i władzą ludową.

Czy ktoś może zarzucić Partii, jej kierownictwu centralnemu, nam tutaj w województwie, w gminach i zakładach pracy, że nie mamy szczerych intencji, że chcemy odwrócić bieg i linię porozumienia? Czy mało razy ustępowaliśmy w imię zgody i szliśmy na kompromis, czy mało razy wyciągaliśmy rękę ku współpracy ze wszystkimi siłami, pragnącymi stabilizacji. rozwoju i pomyślności Ojczyzny?

Stawiamy sprawę jasno — **porozumienie społeczne zagrożone jest przez tych, którzy naszą pojednawczą postawę biorą za objaw słabości,** za sygnał do końcowego ataku na PZPR. Masy członkowskie „Solidarności" nie podzielają poglądów tego nurtu, dlatego do zdrowej myśli tego związku nie mamy zastrzeżeń i chcemy wspólnie tworzyć wartości służące regionowi i Polsce. Nie godzimy się jednak, by wykorzystując formułę ruchu społecznego, wychodząc poza ramy związku zawodowego, część „Solidarności" wyżywała się w atakowaniu wszelkiej oficjalnej władzy.

● Gospodarka w wyniku długotrwałego kryzysu jest rozregulowana. Nie przestrzega się podstawowych zasad ekonomicznych. Zaostrza się spadek produkcji w podstawowych dziedzinach. Rwą się więzy kooperacyjne. W naszym województwie wyniki roku ubiegłego były jeszcze stosunkowo niezłe. Teraz jednak sytuacja i u nas staje się dramatyczna.

Jesteśmy chorym, słabym państwem. Kto to państwo chce jeszcze atakować od wewnątrz jest wrogiem narodu i głupcem, nie biorącym pod uwagę, że żyjemy na styku dwóch układów militarnych, w granicach gwarantowanych przez Związek Radziecki. I nawet przeciw temu Związkowi Radzieckiemu podnoszą się u nas polityczni ślepcy! Przeciwstawianie się tej wrogiej fali jest obowiązkiem Partii. Działań na rzecz umocnienia socjalizmu i zacieśniania sojuszy z państwami socjalistycznymi zaniedbać nie wolno.

● Główne elementy obecnej skomplikowanej sytuacji politycznej to:

● **chwiejny stan świadomości politycznej społeczeństwa,**

● **wzmagający się nacisk sił antysocjalistycznych,**

● **wzrastające niezadowolenie ludności wyrastające z podłoża trudności gospodarczych,**

● **złożona sytuacja Polski na arenie międzynarodowej.**

W chwili, gdy oddajemy numer do druku, Konferencja Wojewódzka PZPR jeszcze trwa. Pełną relację z dyskusji, skład władz wojewódzkiej instancji partyjnej i nazwiska delegatów na IX Nadzwyczajny Zjazd Partii zamieścimy w następnym numerze.

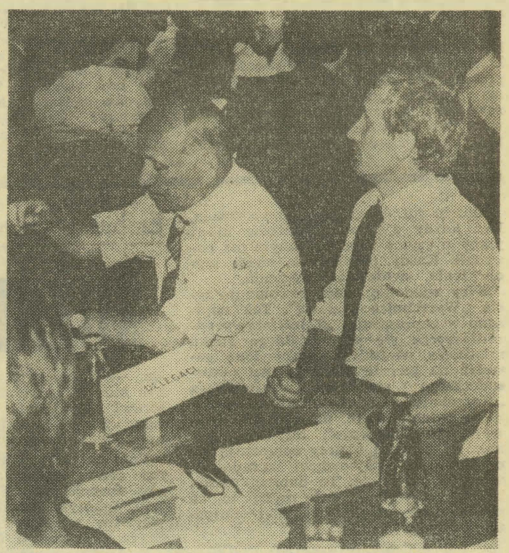

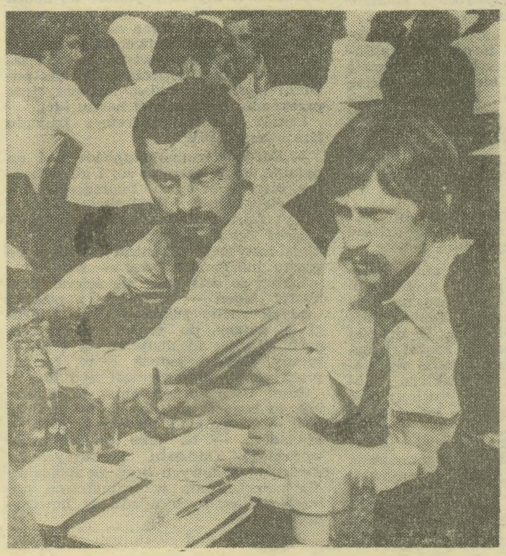

Zdjęcia: ST. ŚMIERCIAK

* PANORAMA REGIONU *

Emil Biela

KOŻUCH

Do Nowego Targu jechałem od Krakowa słynną zakopianką, która za Myślenicami dusi się z oszczędności i przypomina prowincjonalną dróżkę, po której grasują kaskaderzy. Kierowca przygodnej „skody" narzekał, że na drodze ciasno, szczególnie właśnie w czwartki, gdy wszyscy ciągną na tradycyjny jarmark do stolicy Podhala.

— Z podatków drogowych nie takie drogi powinni wybudować. Europa się z nas śmieje! Woleli robić drogi do dacz, ale ten asfalt okazał się piekielną smołą dla nich. Z piekła sprawiedliwości!

Niewiele się odzywałem, bo myślałem, czy uda mi się wreszcie kupić wymarzony kożuch. Byłem już kilka razy na nowotarskim jarmarku, ale za każdym razem miałem zbyt mało pieniędzy. W styczniu kożuch kosztował dwadzieścia sześć tysięcy. Nie posiadałem tyle. Teraz był początek maja, portfel pełen banknotów, ale i kuśnierze podnieśli ceny.

— Jadę kupić sobie sztruksowe portki — zwierzał się właściciel „skody", która miała dziwną właściwość: po przekroczeniu 70 kilometrów na godzinę zaczynała gwałtownie drgać kierownica. Po zmniejszeniu szybkości wszystko wracało do normy. — Kosztują trzy tysiące złotych. Ale syn zamarzył sobie na urodziny czerwone portki prosto z Włoch. W Nowym Targu może je dostanę. Zresztą tutaj wszystko może się zdarzyć. Diabeł i anioł pod rękę tu chodzą. — Sypnął przykładami głośnymi, choć nie zawsze prawdziwymi.

Nawet się specjalnie nie zdziwiłem, bo tyle wszędzie mówiło się o równaniu gór z dolinami, że żaden przykład nie wydał mi się czymś nadzwyczajnym. Sam miałem w zanadrzu dziesięć razy po dziesięć przykładów zwichniętej moralności, ale po prostu wstydziłem się o tym mówić... Bo niby gdzie byłem, gdy tamci żerowali? Ustanawiałem swoją obojętnością czas ochronny? Czy zresztą ja tylko? A więc byłem współwinny. Czego? Braku odwagi! A do tego mężczyźnie trudno się przyznać. Zarówno w czasie wojny, jak i w okresie pokoju.

Więc milczałem. I krew mnie zalewała, że wokół tyle się dzieje, a ja uparłem się mimo wszystko kupować kożuch: marzenie mych czterdziestu lat. Do tej pory chodziłem co najwyżej w sztucznych misiach i chciałem wreszcie kupić sobie przyodziewek, który starczyłby mi do końca życia. Taki kożuch miał dziadek, prawnuk w prostej linii biednych i wyzyskiwanych... chłopów pańszczyźnianych. A więc kto bogatszy? Czy ja, trzymający się w zimnie kaloryfera, czy on idący na mróz z siekierą do lasu? Już czasem doprawdy nic nie wiem. Takie nastały czasy.

Proszę, aby „skoda" zatrzymała się obok nowego dworca PKS. Chcę od razu kupić bilet powrotny. Dość mam tych przymusowych rozmów podlanych żółciowym sosem. Chciałem normalnie żyć realizować przyziemne marzenia. Wsadziłem w łapę kierowcy pięćdziesiąt złotych, spojrzałem na czerwoną chorągiew zgrabnie furgocącą na średniookazałym budynku naprzeciw i wysiadłem.

No i zaczęło się!

Przypadło do mnie na chodniku trzech facetów. Jeden o wyglądzie byłego narciarza, drugi był z pewnością stałym lokatorem barów najniższej kategorii, a trzeci stanowił połączenie tych dwóch.

— Kożuch?!

— Kożuch?!

— Kożuch?!

— Kożuch! — potwierdziłem bez entuzjazmu.

Tercet pracował na wyprzódki.

— Zaprowadzę.

— Niedaleko.

— Do tych bloków.

Spojrzałem na zegarek. Była ósma rano.

— Najpierw muszę kupić bilet powrotny, bo potem mi pieniędzy nie wystarczy.

— Poczekamy!

— A co wy tak wcześnie zaczynacie? Jeszcze nie ma ósmej.

— O, teraz duża dyscyplina pracy!

— Świadoma, odnowiona!

— Socjalistyczna.

Poszedłem po bilet. Gdy wróciłem, czekał na mnie tylko jeden — ten narciarz. Okazało się, że towarzysze złapali nowych przyjezdnych, którzy nie poszli przezornie — i oszczędnie — kupować pekaesowych pewniaków.

Ruszyliśmy w stronę niedalekich bloków. Narciarz szedł trzy kroki przede mną. Powiedział, że nie możemy iść razem, bo to rzucałoby się w oczy.

— Komu? — zapytałem.

— Taki duży i nie wie!

Roześmiałem się żałośnie, choć miało to wygląd, że domyślnie.

Narciarz rzucił mi przez ramię ostry zakaz:

— Pierwsza brama, drugie piętro, dziewiątka.

— I co?

— Jezusie! Wejdziesz pan i powiesz, że chcesz kożuch. Oni wiedzą. Czekają!

Zapukałem. Stara kobieta rzeczywiście wiedziała. Wyjęła kożuch z szafy. Nowy, ale kolor koniakowy nie podobał mi się, chociaż rozmiar był dobry.

— Jaka cena?

— Trzydzieści jeden i pół tysiąca. Te pół tysiąca to dla mnie — przyznała się przepraszająco. — Kuśnierz tylko tyle daje.

— Więc to nie pani kożuch?

— Skądże znowu. Kuśnierze po blokach znajomym rozdają do handlu. Każdemu jeden wolno mieć i sprzedać, nie?

Przed blokiem czekał mój wódz.

— Idziemy do tamtego bloku.

A po chwili nowa komenda:

— Pod piętnastkę.

Trochę zdyszany otworzyłem drzwi. Na wprost wejścia tapczan, a na nim roznegliżowana para. Młoda kobieta wyskoczyła z łóżka. Przezroczysta ko-

---

Elżbieta Glinka

KUŹNIA CHŁOPSKICH CHARAKTERÓW

Minęła już druga godzina spotkania, lecz każdy z jego uczestników mówi jakby o czymś zupełnie innym niż pozostali. Każdy przedstawia swoje wyobrażenia, swoje doświadczenia.

Niby wiadomo: mają powołać do życia „Wszechnicę Ludową". Tak napisano w zaproszeniu: **„Z inicjatywy odradzającego się samodzielnego ruchu młodzieży wiejskiej postanowiono powołać na terenie województwa nowosądeckiego spółdzielnię oświatową „Wszechnica Ludowa", której zadaniem byłoby m. in. prowadzenie Uniwersytetu Ludowego".** Na razie jednak jej przyszli twórcy sprzeczają się o problemy najbardziej zasadnicze, wręcz o jej istotę. To dobrze; można będzie wybrać z tych myśli to, co rzeczywiście najcenniejsze i najpotrzebniejsze.

Przed godziną, otwierając zebranie, Władysław Malczak — przewodniczący Zarządu Wojewódzkiego Związku Młodzieży Wiejskiej powiedział:

— I Krajowy Zjazd naszego Związku w programie swej pracy zapisał jednoznacznie, że będzie się przyczyniał do rozwoju istniejących uniwersytetów ludowych i do tworzenia ich tam, gdzie dotychczas nie istniały.

My tutaj, w województwie nowosądeckim, pragniemy powołać w ramach Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Rolniczych spółdzielnię może nieco podobną do bukowińskiej Ćwiżewicza — jak tamta krzewiącą kulturę, lecz obejmującą swym zasięgiem całe województwo. Chcemy, by kształtowała przyszłych pracowników wiejskich ośrodków kulturalnych, dziś bowiem przygotowanie ludzi kierujących klubami, świetlicami, domami rolnika jest praktycznie żadne. Chcemy, by przyszli absolwenci Wszechnicy umieli działać, umieli skupiać wokół siebie ludzi. Sądzimy też, że nasza spółdzielnia nie tylko prowadziłaby uniwersytety ludowe, ale i objęła swą merytoryczną opieką działalność wszystkich placówek kulturalnych na wsi.

— Nie! — protestuje Zofia Solarzowa. — Uniwersytet ludowy nie może być kursem przygotowującym instruktorów! Uniwersytet na wychowywać człowieka we wspólnym, jakby rodzinnym, domu-internacie.

Pani Solarzowa jak nikt z obecnych ma prawo zabierać w tej sprawie głos. Przecież właśnie ona wraz z mężem, Ignacym, utworzyli i prowadzili pierwsze w Polsce uniwersytety w Szycach, potem w Gaci Przeworskiej.

— Jestem przeciwna wszelkim „dyrektorom" na wsi, jak i „klubom"; dlaczego zapominamy o tak pięknej, polskiej nazwie „świetlica"? Nie chodzi też o uczenie tanecznych kroków, lecz budzenie siły moralnej. Nie dajmy się ponieść łatwiźnie.

Sprawą bezwzględnie podstawową powinno być wyszukanie ludzi, którym rzeczywiście można powierzyć zadanie kierowania pracą w najpełniejszym pojęciu tego słowa **wychowawczą**, którzy staną do tej pracy sumiennie przygotowani. Pamiętajmy też, że program uniwersytetu ludowego zawsze będzie zależał od jego kierownika, nie wolno zaś zamykać go w sztywne ramy planów z góry ustalonych. Niestety, nie mogę Wam podpowiedzieć żadnego przykładu, bo nie ma dziś w Polsce ani jednego uniwersytetu ludowego w pełnym rozumieniu tego słowa. I bardzo bym nie chciała, aby w Sądeckim powstał jeszcze jeden szyld zamiast wspaniałego ośrodka pracy wychowawczej.

Naszemu krajowi najbardziej dziś trzeba **człowieka**. A właśnie uniwersytet ma w sobie siłę, zdolną wyzwolić najwspanialsze człowiecze wartości.

Prezes tymczasowego komitetu założycielskiego Spółdzielni, Jan Kulas, znał dobrze państwa Solarzów jeszcze wówczas, gdy prowadzili swój uniwersytet. Obserwował ich pracę, korzystał z rad, z pomocy. Chciałby odtworzyć tamtą atmosferę.

— Zapaliliśmy się do spółdzielni, bo żyjemy w czasach wyjątkowych, które szczególnie sprzyjają samookreśleniu się. A to daje szansę na dokonanie ważnych, jakościowych przemian w społeczeństwie. Powojenny postęp, nazwałbym go zewnętrzny, dokonał się tak szybko, że prześcignął duchowy. Tę lukę koniecznie trzeba wypełnić. Zadanie drugie: musimy zatrzymać na wsi młodzież a będzie to możliwe tylko wówczas, gdy przywrócimy godność pracy fizycznej, trudowi rolnika.

Czy powinniśmy kształcić „instruktorów"? Myślę, że i to nie jest wykluczone. Wszak uniwersytet ma stanowić **jedną z wielu, a nie jedyną** formę działania spółdzielni, którą powołujemy. W dodatku zanim powstanie, wiele minie jeszcze czasu, potrzebny jest obiekt, odpowiednie środowisko społeczne, kadra. Tymczasem moglibyśmy już jutro organizować różne kursy.

Jeśli zespolimy wysiłki, skupimy ludzi, którzy rzeczywiście chcą działać wspólnie — zrobimy dobrą robotę.

— Podstawowym celem uniwersytetu jest tworzenie postaw osobowych. Czy jednak jest to możliwe na 4—6 miesięcznych turnusach? Dlatego nie za wiele sobie obiecuję... Z drugiej jednak strony wiem, że nawet jedna książka, jedno zdarzenie może wyzwolić pożądane cechy charakteru człowieka. Zatem programy powinny być określone przez mądrych ludzi, przemyślane. Nie zgodziłbym się z panią Solarzową, i w innej sprawie: uważam, że powinniśmy przygotowywać absolwentów uniwersytetu do animacji kultury na wsi. A to rzutuje na dobór słuchaczy. — Tak widzi uniwersytet Leon Zegarliński. — Nie negując idei pani Solarzowej proponuję zbliżenie celów i form pracy uniwersytetu do dzisiejszych czasów.

Wiesław Śledź oferuje w imieniu Towarzystwa Wiedzy Powszechnej pomoc materialną:

— Mam środki na wydanie materiałów o tradycjach uniwersytetów ludowych.

Ale Alicja Derkowska odradza przyjmowanie tej oferty.

— Nie chodzi o pieniądze — mówi. — Kto daje, ten stawia w zamian warunki. A my sami jeszcze do końca nie wiemy, jak ma wyglądać nasza spółdzielnia. Nie trzeba nam też naganiać słuchaczy. Uniwersytet ludowy to nie kurs dla aktywistów, choć i takie są w życiu potrzebne. Do nas powinni przyjść ludzie autentycznie przekonani o słuszności naszej idei.

Leszek Leśniak, sekretarz Zarządu Krajowego ZMW:

— Bardzo trudno odpowiedzieć na pytanie, gdzie zaczyna się i gdzie kończy interes związku tworzącego uniwersytet ludowy. Bo uniwersytet nie służy wprost, bezpośrednio realizacji jakichś celów związku. Służy nie jakiejś instytucji, organizacji — lecz po prostu ludziom. A więc — wsi.

Sądzę, że dziś będą się ścierać dwa nurty: jeden — czerpiący z pięknej tradycji ruchu solarzowskiego i drugi — dążący do organizowania różnych kursów; idealistyczny — i praktyczny. Chodzi jednak o to, by ten praktyczny nie zagorował nad ideą.

Józef Citak przypomina, jakie mamy tu bogactwo tradycji kulturalnej wsi: — Cieszę się z powstania ZMW — oświadcza — bo jako prezes wojewódzkiego Oddziału Stowarzyszenia Twórców Ludowych liczę, że spółdzielnia pomoże nam w rozbudzaniu potrzeb kulturalnych młodzieży nowosądeckiej wsi.

Dyskusja nad kształtem przyszłej spółdzielni oświatowej trwa długo. Antoni Kiełgus przypomina: — Czas

szula nic nie ukrywała. Wyjęła z szafy kożuch. Mężczyzna na tapczanie podniósł jedną powiekę.

— To dla tego pana za mały.

Narciarz zaprowadził mnie w ciągu pół godziny do pięciu mieszkań. Nie było nic dla mnie. Miałem dość tej gonitwy po piętrach i nagłych rozmów z obcymi ludźmi. Całe szczęście, że bardzo życzliwymi.

Kiedy narciarz polecił mi kolejną ósemkę w nowym bloku, powiedziałem, że jeśli tutaj nic nie kupię, to już nigdzie nie idę po tej „kożuchowej kolędzie". Bolały mnie nogi.

Po pięciu minutach rozstałem się z narciarzem. Pospieszył warować przy dworcu. Ja szedłem ulicą Długą w stronę targu. Ulica jest rzeczywiście długa. Ciągnęła nią masa ludzi, jechały samochody, wozy. Na tych ostatnich ziemniaki i małe owieczki. Nie minęło nawet pięć minut, jak złapał mnie za rękaw mężczyzna w czarnej ortalionowej kurtce.

— Może kożuch?

— Może. Ale do bloków nie pójdę.

— Nie, tutaj zaraz.

Poszliśmy. On znowu parę kroków przede mną. Otwieramy piękną bramę. Ortalionowiec zostaje na zewnątrz. Wchodzę. Na starym dywanie zaraz za bramą stoi samochód, zachodnia marka. Boazerie. Gdzieś z góry głos:

— Kto tam? Po co?

Odpowiadam pokornie niewidzialnemu bogu.

— Dziś nie ma.

Wychodzę. Ortalionowiec przekazuje mnie kobiecie, starszej, gadatliwej jak kwoka. Prowadzi mnie w boczną uliczkę. Dzwoni do pięknych drzwi.

— Niech pan ze mną nie wchodzi. Za chwilę.

— Jestem posłuszny kożuchowej konspiracji. W środku przyjmuje mnie po chwili elegancko ubrana niewiasta. Aż mnie ogarnia nieśmiałość, gdy za ramię odciąga mnie od okna.

— Niech pan tak blisko nie stoi. Z naprzeciwka szpieguje nas taki jeden i wszystko donosi.

— Tak?

Mierzę kożuszek. Piękny jak właścicielka. Ale coś mi się wydaje, że bułgarski. A ja chciałem z polskich baranów. Nie pytam o cenę, bo kożuch zbyt ciasny.

Wypuszczają mnie po dłuższym przepatrywaniu ulicy przez judasz w drzwiach. Na Długiej przejmuje mnie znowu ortalionowiec. Tym razem prowadzi do zakładu pod szyldem. Stare szafy, w nich trzy kożuchy. Nie podobają mi się. Byle jak uszyte. Podejrzewam, że są jakieś wstawki, przyklejki, a i skóra z zadziorami i wypalonymi wrzodami. Aby załagodzić odmowę, pytam grzecznie o cenę. Trzydzieści sześć tysięcy.

— Nie mam tyle — wyznaję szczerze i wychodzę.

Mówię ortalionowcowi, że sprawdzę, czy nie ma czegoś na targu. Umawiamy się za godzinę na Długiej, koło numeru pięćdziesiątego.

Przeciskam się przez majowy tłum ludzi i bydła. Krążę smętnie po błotnistym placu. Jest wszystko i nic. Zegarki elektroniczne i owoce serki, staroście i płyty długogrające, podkowy i łańcuszki na szyję. Polski meksyk i kanada po góralsku. Tu i tam błyska oko świętego... Ale kożuchów nie ma, ani jednego. Wracam więc na ulicę Długą. Łapie mnie stary pijak.

— Kożuchy, zaprowadzę.

Odmawiam. Idę do mojego ortalionowca. Jest. Czyha. Czeka. Ma dzisiaj dobry dzień. Pięciu gości załatwił. Zaciera ręce. Mówi, że znalazł coś i dla mnie, ale musi być pełna tajemnica. Przekazuje mnie wielkiemu osiłkowi na rowerze. Składakowy jedzie przede mną dobre dziesięć metrów. Kawał drogi. Po drodze każe dla niepoznaki wejść do dwóch zakładów „pod szyldem". Jawnym, rzemieślniczym. Pytam o kożuch. Nie ma. W ogóle. Nie tylko dla mnie.

Składakowy wskazuje wreszcie ogrodzenie z desek. Jak stamtąd ktoś wyjdzie, mam wejść. On poczeka tutaj. Po chwili uchyla się furtka i pojawia się sama głowa. Bacznie rozgląda się na lewo i prawo. Znika. Wychodzą państwo z pakunkiem. Wchodzę więc ja. Olbrzymi owczarek ujada na potęgę. Młody człowiek zaprasza mnie do niewielkiej kuchni.

— Dla pana? — taksuje mnie wzrokiem.

Gdzieś znika na dłuższą chwilę. Pojawia się starsza kobieta. Przyjemnie rozmawiamy o pogodzie. Częstuje mnie białym owczym serem. Wspaniały. Wreszcie jest młody człowiek z kożuchem. Mierzę. Idealny. Cena? Też idealna: trzydzieści pięć tysięcy. Targujemy się z przyjemnością. Siedemset złotych w dół. Teraz tylko papier, sznurek, pakuneczek. Młody pilotuje mnie do bramy. Wystawia głowę. Zabrania wyjść. Po chwili jest pozwolenie.

— Jeszcze wnuki będą w tym kożuchu chodzić — słyszę na szczęśliwe pożegnanie.

Wcale nie myślę inaczej. Składakowy czeka pokornie. Dostaje do łapy samego Waryńskiego. Zadowolony odjeżdża. Pojawia się ortalionowiec. Mówię, że dałem już składakowi. Więc bez obrazy biegnie za nim. Bez konspiracji.

A ja idę sobie spokojnie Długą w stronę dworca. Myślę o kożuchowej konspiracji. O tym, co mi opowiadali. O skórach, farbach, rachunkach, pozwoleniach. I myślę sobie też, że niech żyją wspaniali nowotarscy kuśnierze, którzy „pod szyldem" nic nie mają.

— Kożuch? — słyszę znowu.

— Już mam — klepię paczkę.

Po pięciu minutach:

— Kożuch, zaprowadzę?

— Już mam, następnym razem.

Z okien autobusu widzę, że na zakopiance stoi młody chłopak i trzyma w ręce tabliczkę z napisem: KOŻUCHY.

A więc nie ma konspiracji? Sam już nie wiem. Boże, jak dobrze jest na Podhalu! Jakie piękne są tu kożuchy! Jacy tutaj życzliwi ludzie. Za rękę prowadzą. Nie pozwolą pieniądzom się marnować. Żadna inflacja ich nie odstrasza...

---

mija. Proponuję przystąpić do spraw konkretnych: powołać komitet organizacyjny, sporządzić projekt statutu, który dalibyśmy przyszłym spółdzielcom do rąk, by wspólnie, w rzetelnej rozmowie, opracować ostateczny kształt tego podstawowego dokumentu.

Jacek Bugajski dorzuca:

— Pamiętajmy o czasie, w którym żyjemy, o twardych realiach. O tym, jaka jest młodzież wychowywana przez ostatnie dziesięć lat. Jeśli więc spółdzielnia ma służyć sprawom wsi, musi te realia uwzględniać.

Jak ja rozumiem Wszechnicę? Jako szkołę charakterów, szkołę społeczników. Kandydaci — to rozczyn, a wykładowcy — drożdże. Od ilości, a przede wszystkim jakości drożdży zależy, jaki chleb wypieczemy — zawiera swą myśl w metaforze Stanisław Skupień.

Remigiusz Opacki, wieloletni pracownik kieleckiego uniwersytetu ludowego, jest przekonany, że idea uniwersytetu się nie przeżyła. Owszem, zmieniają się nieco formy, środki — ale nie sama myśl tworzenia wartości moralnych i duchowych człowieka. — To jest właśnie droga do znalezienia antidotum na obecny marazm środowiska wiejskiego — podkreśla. — Wielka sprawa, którą warto podjąć.

Zanim przystąpiono do pracy nad konkretnymi problemami organizacyjnymi, wstaje jeszcze Zofia Solarzowa. Przez cały czas robiła notatki, a teraz z notesem w ręce zaczyna wolno:

— Myślę, że wszyscy zgodzimy się na jedno: dyskutować można o tym, o czym coś się wie. Mówiono tu wiele, pozornie sprzecznych, rzeczy. A tak naprawdę mówiono o tym właśnie, co w uniwersytetach ludowych robiliśmy. To przecież uniwersytet ludowy rozśpiewał wieś, dał jej teatr, dał najwspanialszych spółdzielców, zrodził społeczników. Ludzie uczyli się przede wszystkim odbioru przeżyć i myśli, a z tego rodziła się ich siła oddziaływania na innych.

Uniwersytet to była prawdziwa społeczna rodzina. I jak rodzina — bez sentymentów, ale ogromnie ze sobą powiązana jest do dziś. **To nie była żadna tam „jedna z form" oddziaływania na środowisko wiejskie — to był wspaniały ruch. Wielka sprawa, kuźnia chłopskich charakterów. I tak powinno być nadal.**

Jerzy Leśniak

Schroniska młodzieżowe

Miejsca noclegowe, którymi dysponuje Polskie Towarzystwo Schronisk Młodzieżowych, są najtańszą bazą turystyczną w województwie nowosądeckim. Korzystająca z tych schronisk młodzież szkolna, akademicka, a także nauczyciele płacą za nocleg od 8 do 12 złotych, w zależności od kategorii obiektu; członkowie PTSM korzystają w opłatach z 25-procentowej zniżki.

— *Mamy obecnie około 2100 miejsc noclegowych w 5 obiektach czynnych przez cały rok (w Jurkowie, Kasince Małej, Porębie Wielkiej i dwa w Zakopanem) oraz w 60 schroniskach uruchamianych w sezonie letnim* — mówi Małgorzata Dąbrowska, kierownik biura Oddziału Wojewódzkiego PTSM w Nowym Sączu. — *Średnio rocznie korzysta z naszej bazy 80 tysięcy osób.*

Można by więc wysnuć wniosek, że stan najtańszej sieci noclegowej jest zadowalający. Czy jednak rzeczywiście? Przy pomocy liczb nietrudno wykazać, że jest bardzo dobrze nawet wówczas, gdy rzeczywistość nie zasługuje na najwyższą ocenę.

— *Traktując sprawę teoretycznie* — dodaje Małgorzata Dąbrowska — *liczba miejsc w schroniskach młodzieżowych jest wystarczająca. W praktyce wygląda to jednak nieco inaczej. Są takie tereny, jak na przykład obszar Pienińskiego Parku Narodowego i jego okolic, gdzie w sezonach wycieczkowych czy w okresie wakacji nasze obiekty nie mogą pomieścić wszystkich chętnych. Najpilniejszą potrzebę uruchomienia nowych schronisk widzę w Szczawnicy i ...Nowym Sączu.*

W ciągu roku szkolnego w schroniskach młodzieżowych przeważają wycieczki krajoznawcze. Natomiast w okresie wakacji obiekty te służą przede wszystkim obozom wędrownym. Wędrówka... Jedno z najwspanialszych przeżyć, jakie mogą być udziałem człowieka. Często idąc wciąż pod górę, zlany potem, przytłoczony ciężarem plecaka, zadajesz sobie pytanie: — po co idę, po co wkładam w to tyle wysiłku? Odpowiedź otrzymujesz właśnie w schronisku. Walisz się zmęczony, ocierasz z twarzy pot i już ulegasz specyficznej atmosferze wieczoru w schronisku. Zawsze znajdzie się ktoś, kto wyciągnie gitarę, kto zanuci piosenkę ze szlaku — i wnet przyłączą się do niego inni. Wszyscy stają się sobie przyjaźni, dobrzy dla siebie, nastrój ma w sobie coś z romantyzmu, którego tak nam brakuje na co dzień.

Ze schronisk młodzieżowych w naszym regionie korzystają również turyści indywidualni, w tym także dziewczęta i chłopcy z zagranicy; najliczniej z Węgier, RFN, Czechosłowacji i NRD; PTSM jest członkiem Międzynarodowej Federacji Schronisk Młodzieżowych.

Zgłoszenia Oddział Wojewódzki PTSM otrzymuje z całego kraju. Już teraz duża część miejsc jest zarezerwowana. Największą popularnością cieszą się schroniska położone wzdłuż trzech szlaków: Pogórze Rożnowskie—Beskid Sądecki—Pieniny—Spisz—Tatry, Beskid Niski—Beskid Sądecki—Pieniny—Tatry, Krynica—Dolina Popradu—Beskid Wyspowy—Gorce.

Są jednak i takie schroniska, które nawet u szczytu sezonu nie są wykorzystywane, mimo że turystycznych atrakcji w okolicach nie brakuje. A zatem wśród organizatorów wycieczek młodzieżowych nadal jeszcze pokutuje tradycjonalizm: ruch wycieczkowy odbywa się po stałych i ciągle nadmiernie zatłoczonych szlakach. Ośrodki kierujące tym ruchem, a więc przede wszystkim różne organizacje turystyczne oraz Kuratorium Oświaty i Wychowania powinny zdecydować się na bardziej równomierne sterowanie (nie dotyczy to zresztą wyłącznie turystyki szkolnej).

Wprowadzenie wszystkich wolnych sobót (również w szkolnictwie) spowoduje konieczność wyracowania modelu wypoczynku sobotnio-niedzielnego. Oprócz tradycyjnych form — jak wyjazdy na działkę czy odwiedziny krewnych lub przyjaciół — pojawią się zapewne długie spacery, przekształcające się w autentyczne wycieczki turystyczne. Sprzyjać temu powinno utrzymanie w pobliżu schronisk popularnych tanich bufetów i kiosków, nie pobierających dodatkowych marży.

Najpoważniejszą bolączką młodzieżowej bazy noclegowej jest niezadowalający stan urządzeń sanitarnych, brak ciepłej wody, pryszniców, nadmierne przeciążenie łazienek. Co prawda, mamy kilka schronisk tak zwanych pokazowych, ale przeciętne na pokaz się zupełnie nie nadają. Ze wszech miar pożądane byłoby więc opracowanie czegoś w rodzaju „programu poprawy stanu sanitarnego schronisk młodzieżowych". Prosi się też większa dbałość administratorów schronisk o to, aby przy okazji poważniejszych remontów sukcesywnie modernizowali zaplecze sanitarne. Powinny się na to znaleźć środki w nowosądeckim kuratorium.

Od ilości schronisk młodzieżowych zależy, ile spośród tysięcy dziewcząt i chłopców będzie mogło wyjechać na tanią wycieczkę, a od ich standardu, od poziomu obsługi to, czy młodzi ludzie przy okazji penetracji krajoznawczych będą się uczyć kultury turystycznej i kultury bycia w ogóle. Chyba nie trzeba nikogo przekonywać, że niedowład choćby jednego z elementów rzutuje na sprawy ogromnej wagi: kształtowanie się postaw obywatelskich, przywiązanie do rodzinnego kraju, nie mówiąc już o wrażeniach estetycznych. Czy w tak wysokiej stawce można sobie pozwolić na zaniedbania? Pod tym kątem na schroniska młodzieżowe powinny patrzeć i władze wojewódzkie, i oświatowe, którym one bezpośrednio podlegają.

* PANORAMA REGIONU *

Magda Halina Król

GOSPODARSTWO

W Tatrzańskim Parku Narodowym istnieje gospodarstwo owiane historią rodu Zamoyskich. Kiedy w 1889 r. hr. Władysław Zamoyski nabył dobra zakopiańskie za 460 tys. zł reńskich, jego matka — Jadwiga Zamoyska, wdowa po jenerale, postanowiła przenieść szkołę przez siebie założoną z Kalwarii Zebrzydowskiej do zakopiańskich Kuźnic. Po paru latach w dawnym dworze Homolaczów w Kuźnicach na dobre rozgościły się córki ziemian, przybywające ze wszystkich zaborów, panienki z zamożnych rodzin mieszczańskich i wyższych sfer urzędniczych. Szkoła dla Dziewcząt przekształciła się w słynną na całą Polskę, Szkołę Gospodarstwa Domowego. Jadwiga Zamoyska poprzez pracę w gospodarstwie kształtowała charaktery przyszłych zarządczyń folwarków, wzorowych małżonek i troskliwych matek. Gospodarstwo przyszkolne było oczkiem w głowie pani Jenerałowej. Znajdował się tam piękny ogród z zagonami różnorodnych warzyw, kolorowymi kwietnikami i alejami pełnymi drzew. Okres świetności gospodarstwa minął szybko i bezpowrotnie: po II wojnie światowej szkoła została całkowicie zlikwidowana. Pozostało gospodarstwo podporządkowane początkowo Szkole Rolniczej, a następnie sanatorium.

Początkowo gospodarstwo było dla sanatorium kulą u nogi. Ceny żywca, jakie musiało płacić gospodarstwu, były znacznie wyższe aniżeli w hurtowni. Później jednak dyrekcja SZRODiM-u innym okiem zaczęła patrzeć na gospodarstwo: przy deficycie mięsa na rynku jego istnienie okazało się wręcz konieczne.

Gospodarstwo przetrwało różne burze i nieudolność wielu kierowników. Obecnie jest jednym z nielicznych w województwie nowosądeckim, które osiągają zyski: w grudniu 1980 r. wynosiły one 556 tys. złotych.

W dwu drewnianych, walących się chlewniach, wzniesionych zapewne przed 150 laty, hoduje się przeciętnie 300 tuczników. W kurniku-stodole, też wiekowej, nie tak dawno hodowało się jeszcze około 2000 kur, obecnie z uwagi na kłopoty z paszą jest ich do 800. Ośmioosobowy zespół ludzi, zatrudnionych na pełnym etacie, ma do obsłużenia również 15-hektarowy teren: łąki, pastwiska, las i ogród. W nowoczesnym, w pełni zmechanizowanym gospodarstwie, przy odpowiednim stanie pomieszczeń hodowlanych taki zespół zapewne byłby wystarczający, ale tu gdzie pracownik zmuszony jest do przenoszenia w rękach często 2 ton paszy dziennie — jest stanowczo za mały. Sam kierownik musi być również konserwatorem, traktorzystą i weterynarzem. Praca w gospodarstwie jest wielokierunkowa, ciężka, personel pomału się wykrusza. Na gospodarstwie zostają... hobbyści. Młodym gospodarstwo nie ma nic do zaoferowania, o mieszkaniach nie ma co marzyć; gospodarstwo praktycznie dysponuje tylko jednym pokojem, pozbawionym wszelkich urządzeń sanitarnych. Mieszka w nim od lat pracownica chlewni wraz z 4-osobową rodziną.

O likwidacji gospodarstwa mówiło się od dawna. Pomieszczenia nie nadają się do generalnego remontu. Grożą zawaleniem. Nie tak dawno tuczniki uciekały przez dziury w ścianach. Wadliwa jest instalacja elektryczna. W każdej chwili może wybuchnąć pożar. Istnieją trudności w odprowadzaniu ścieków organicznych. Doły ściekowe przy karmieniu serwatką tuczników trzeba opróżniać dwa razy w miesiącu. Jest to dość kosztowne. Kierownik gospodarstwa bezskutecznie stara się o zakupienie naczepy aseminacyjnej. Zresztą nawet gdyby ją dostał, sprawa odprowadzenia ścieków organicznych i tak nie będzie prawidłowo rozwiązana. Część z nich jest wywożona na gospodarskie grunty, jako nawóz, ale łąki i pastwiska można przecież nawozić tylko w określonych porach i ilościach, w dodatku deszcze mogą wypłukiwać te ścieki z łąk i pastwisk do potoku Bystra. Ponadto teren fermy kurzej sąsiaduje z potokiem, więc o zanieczyszczenia nietrudno. Zagrożona może być biocenoza potoku, zniszczona częściowo fauna. Jeden z dołów ściekowych chlewni jest położony — bagatelka — 2 m od potoku Bystra. Nawet przy dobrze zorganizowanym technicznie opróżnianiu nieprzepuszczalność dołów jest mocno problematyczna.

Przy okazji: paradoksalne wydają się decyzje instytucji odpowiedzialnej za podłączenie do kolektora miejskiego w 1978 roku budynków w Kuźnicach. Schronisko na Kalatówkach, Zakon Albertynek i inne obiekty położone w dolinie Bystrej zostały do tego kolektora podłączone, natomiast tak liczne obiekty sanatorium, pominięte. A ściekowy kolektor miejski przechodzi przez środek zabudowań sanatoryjnych. Wskutek prac wykopowych zniszczone zostały natomiast łąki i ogród gospodarstwa.

Prowadzone od 4 lat starania Zespołu o podłączenie obiektów do kolektora miejskiego spotykają się z odmową. Nie ma na to wpływu Dyrekcja TPN-u, władza terenowa, ani nawet wojewódzka. Sanatorium kuźnickie ma nadzieję na przejście do innych obiektów. Ale dla gospodarstwa brak nawet nadziei.

Myśl zlikwidowania go została zaniechana jesienią ubiegłego roku. Jednostki zainteresowane w rozwiązywaniu trudności zaopatrzeniowych, zwłaszcza SZRODiM, orzekły, że gospodarstwo musi istnieć. W Zakopanem są jeszcze 2 gospodarstwa podobnego typu jak kuźnickie, a chętnych do korzystania z ich produkcji bardzo dużo: samych barów i restauracji jest około pięćdziesięciu. Liczba gości przyjeżdżających pod Tatry, pomimo kryzysu żywnościowego, też nie maleje. Prawidłowym rozwiązaniem byłoby wybudowanie centralnej tuczarni na peryferiach Zakopanego, wykorzystującej odpady pokonsumpcyjne i poprodukcyjne z domów wczasowych, sanatoriów i innych placówek żywienia zbiorowego. W 1978 r. istniały nawet realne założenia programowe budowy nowych obiektów początkowo w Kuźnicach, następnie na Olczy. Na budowę w Kuźnicach, w miejscu dotychczasowych pomieszczeń, nie wyrazili zgody naczelny architekt miasta oraz dyrektor Tatrzańskiego Parku Narodowego. Nie wiem natomiast, dlaczego odłożono ad acta sprawę budowy tuczarni na Olczy. W latach kiedy rodziły się plany — nie było jeszcze ograniczeń inwestycyjnych. Widocznie jednak nikt nie myślał przyszłościowo.

Jak w walących się pomieszczeniach, zagrożone szeregiem innych trudności, gospodarstwo ma istnieć? Na to pytanie zupełnie nie potrafi odpowiedzieć jego obecny kierownik. Paszy brak, korzysta się jeszcze z zapasów, ale dokąd można? Na zamówione w WZGS w Nowym Sączu 15 ton paszy dla świń na II kwartał br. otrzymano tylko 5 ton, dla drobiu natomiast paszy w ogóle nie było. W dodatku spośród 27 placówek zakopiańskich oddających na mocy umów z gospodarstwem odpady pokonsumpcyjne — tylko nieliczne wywiązują się jako tako. Dziś gospodarstwo ma wprawdzie 2 protektorów — SZRODiM oraz Wydział Zdrowia przy Urzędzie Wojewódzkim w Nowym Sączu — ale nie potrafią oni wiele pomóc. Komu więc zacznie być bliski los gospodarstwa, które nawet w fatalnych ubiegłorocznych warunkach potrafiło wyprodukować 28.512 kg żywca wieprzowego, 604 kg drobiu i 83.477 jaj kurzych?

Danuta Binek

TRUDNI

Informacja w prasie szokowała. W ramach porachunków młodzieżowego gangu został ciężko pobity chłopiec. Umarł, zanim nadeszła pomoc lekarska. Najmłodszym uczestnikiem bójki był 13-letni Michał. Nie bił, nie pomagał, ale też — wrócił obojętnie do domu i spokojnie położył się spać. Ponieważ „przy okazji" morderstwa wyszła na jaw przestępcza działalność całej paczki: okradanie nietrzeźwych — Michał został oddany pod opiekę ogniska opiekuńczego dla nieletnich.

Co roku dwadzieścia parę tysięcy nieletnich staje przed polskim sądem. W zakładach wychowawczych i poprawczych przebywa ich przeszło czterdzieści tysięcy. Z przeprowadzonych sondaży wynika, że około 15 procent dzieci i młodzieży zagrożonych jest demoralizacją.

Główna przyczyna — alkoholizm rodziców. On także stanowi najczęstszy powód rozpadu małżeństw. W Polsce corocznie rozwodzi się około czterdziestu tysięcy małżeństw (co trzecie w dużych miastach). Efekt: przeszło pół miliona samotnych matek i kilkadziesiąt tysięcy samotnych ojców wychowuje dzieci. Nie generalizując sprawy, trzeba jednak powiedzieć, że sporo dzieci w wyniku rozwodu rodziców zagrożonych jest nieprzystosowaniem społecznym, a od tego tylko krok do demoralizacji.

Każdego roku około czterystu tysięcy dorosłych popełnia różnego rodzaju przestępstwa. Niedaleko pada jabłko od jabłoni... Kilkunastoletnie wyrostki włamujące się do kiosków czy mieszkań pochodzą najczęściej właśnie z rodzin przestępczych, rodzin alkoholików, rodzin rozbitych. Jak te dzieci karać? Dwunastolatek czy nawet czternastolatek nie ma jeszcze własnego systemu wartości. Owszem: niby wie, że nie należy kraść, pić, bić, ale przecież ojciec kradnie, wujek bije, matka pije, więc?...

Patologia społeczna to problem, którego nie rozwiąże się w krótkim czasie. Lecz w te ponure sprawy wplątane są dzieci, które trzeba wszelkimi sposobami bronić przed demoralizacją. Jedną z instytucji powołanych w tym celu jest, działające na terenie Nowego Sącza, pogotowie opiekuńcze. Nieoficjalnie zwane „azylem" lub „przechowalnią".

Trafiają do niego dzieci (w wieku od 3 do 18 lat) na wniosek sądu, Urzędu Gminy, a rzadziej — szkoły. Rekrutują się przeważnie z wielodzietnych i źle sytuowanych rodzin robotniczych i chłopskich. Pobyt w ognisku trwa przeciętnie trzy miesiące. W tym czasie młodzi ludzie zostają poddani obserwacjom i specjalnym badaniom (lekarskim, psychologicznym i pedagogicznym). Ich wyniki pozwalają później ustalić odpowiednie środki wychowawcze: powrót do domu, nadzór kuratora, skierowanie do Domu Dziecka lub (gdy proces demoralizacji jest już daleko posunięty) do zakładu specjalnego. Jak poinformował mnie pedagog z sądeckiego ogniska opiekuńczego, Franciszek Mołek, badania wykazują opóźnienia szkolne w granicach od 1 do 8 lat! Wprowadzono więc specjalne grupy wyrównawcze, ale ile można nadrobić za trzy miesiące?

Kierowniczka ogniska, Elżbieta Smól mówi, że z punktu widzenia wychowawcy praca w tej placówce nie jest wdzięczna. Młodzi ludzie nie chcą się uczyć, niszczą sprzęt, zdarzają się również ucieczki. Wiele kłopotów sprawia wychowawcom wpojenie przebywającym w placówce dzieciom podstawowych zasad higieny. Trzeba uczyć wszystkiego od początku, nawet do czego służy szczoteczka w ubikacji. Najwięcej problemów nastręczają dzieci cygańskie, a zwłaszcza... ich rodzice. Ci ostatni potrafią zaczepić wychowawcę na ulicy, obrzucić przezwiskami, a także poturbować.

Najważniejszym zadaniem ogniska jest poznanie psychiki młodego człowieka, dla którego często samo umieszczenie w tej placówce stanowi wstrząs. Moi rozmówcy podkreślali jednak mocno, że instytucje opiekuńcze często ingerują zbyt późno. Na przykład, gdy do ogniska trafia 17-latek, proces resocjalizacji jest z góry skazany na niepowodzenie. Czemu tak późno? Bo zło rodzi się w rodzinie, a w sprawy rodzinne nie można się mieszać, dopóki sytuacja nie jest alarmująca lub ewidentnie zła. Trudno się łudzić, że nagle stanie się cud i wszystkie nasze rodziny zaczną żyć przykładnie. Istnieje jednak instytucja, od której można oczekiwać, a nawet żądać, aby korygowała błędy wychowawcze rodziców — to szkoła.

Tymczasem tak nie jest; rola szkoły w zapobieganiu demoralizacji nie jest wcale pierwszoplanowa. Na dowód wystarczy przytoczyć następujące dane: rocznie 120 tysięcy uczniów powtarza naukę w tej samej klasie, również kilkadziesiąt tysięcy uczniów porzuca coroczne naukę w szkole podstawowej. Najczęściej w szóstej i siódmej klasie, ale także w piątej — w pierwszych czterech klasach drugoroczność zniesiono.

Kim są ci młodzi ludzie? Większość z nich stanowią tzw. dzieci trudne, mające z reguły również trudnych rodziców. Wagarowicze, lenie, wałkonie, draniе spod ciemnej gwiazdy — tak właśnie mówią o nich nauczyciele, zmęczeni już nierzadko kształceniem i wychowywaniem takich podopiecznych. Doskonale wiedzą, że sporo drugorocznych w ogóle nie skończy szkoły podstawowej. Wychodzi się jednak z założenia, że lepszym wyjściem jest eliminowanie uczniów uciążliwych, trudnych, a tym samym ochrona pozostałych przed ich złym wpływem, niż stosowanie „taryfy ulgowej". Oczywiście, nie sposób polemizować z takim stanowiskiem. Nasuwa się jednak pytanie: czy nie będą mieć tego samego wpływu na kolegów z nowej klasy? Żaden nauczyciel nie powie tego wprost, ale przecież zostawianie ucznia na drugi rok w tej samej klasie jest nie tylko karą, lecz i cichą nadzieją: a nuż przeniesie się do innej szkoły, albo w ogóle zrezygnuje z nauki.

Trudni nie budzą współczucia. Mówi się o nich jak najgorzej, również w szkole. Wszyscy przepowiadają im fatalną przyszłość, bo przecież „matka i ojciec też nie są lepsi". Albo potępia się „wyrodka", który przynosi wstyd całej rodzinie, bo rodzina porządna: ojciec nie siedzi w więzieniu, matka nie pije, tylko... po prostu nie mają czasu zajmować się dziećmi.

Nauczyciele twierdzą, że robią wszystko co w ich mocy. Przyznają jednak, że niewiele mogą, ponieważ klasy są liczne, a programy przeładowane. W szkołach miejskich nauczyciele zwykle interweniują, gdy dziecko przychodzi do szkoły posiniaczone lub brudne. Na wsi różnie z tym bywa — tam wszyscy raczej wiedzą, dlaczego dziecko jest bite czy zaniedbywane. Z drugiej strony interwencje nauczycieli nie zawsze przynoszą oczekiwany skutek. Dopóki bowiem dziecko nie jest maltretowane i głodzone, dopóty wszystko jest w granicach normy.

A przecież zanim uczeń stanie się dwunastoletnim czy czternastoletnim „draniem spod ciemnej gwiazdy", najpierw jest siedmio, ośmioletnim maluchem. I wówczas jeszcze można złu zaradzić, ale pod warunkiem, że otoczy się dzieci zaniedbane specjalną opieką. Karanie dwójkami czy uwagami w dzienniku nic — w takich przypadkach — nie zdziała. Strach przed następną dwójką jest z reguły przyczyną wagarowania. I tak właśnie zwykle się zaczyna.

* PANORAMA REGIONU *

Jerzy Kotlarski

Statki Nowosądecczyzny

Wszystkie wody współczesnej Rzeczypospolitej Polskiej płyną do Bałtyku. Jej ziemie leżą między górami a morzem, przecięte wstęgami rzek i dróg. Od wieków szlaki południe-północ rozpoczynały się na górskiej granicy Rzeczypospolitej — na przełęczach karpackich. Bramą wjazdową na Sądecczyznę była dolina Popradu. Od Muszyny rozpoczynał się wielki szlak wodny, spławny, biegnący obok szlaku lądowego dolinami Popradu i Dunajca. Tędy wędrowała węgierska miedź, znaleziona po wiekach we wraku „miedziowca": statku handlowego dawnych wieków — na dnie zatoki Gdańskiej. Tak dotrwało do naszych czasów. I dzisiaj polskie porty bałtyckie są portami tranzytowymi dla towarów węgierskich, słowackich i czeskich.

Daleko jest od gór do morza, a przecież gdy wody Dunajca dopływają do Wielkiej Wody, spotykają tam nazwy znajome — swojskie. To statki unoszone morską falą noszą imiona miast, szczytów, gór i ludzi Nowosądecczyzny.

Nazewnictwo statków nie jest przypadkowe, istnieją zwyczaje i reguły międzynarodowego okrętownictwa i żeglugi. Nie można więc nazywać tym samym imieniem dwóch statków pływających w tym samym czasie, nie można nadać imienia statku, który zatonął lub był złomowany, przez określony czas. Niektóre statki noszą nazwy podobne, ale wówczas zostają jakby „ponumerowane" — np. „Pieniny II", dla odróżnienia od „Pienin". Istnieje też tradycja — stara jak żegluga — nadawania imion statków, które już nie istnieją i przeszły do historii — nowym statkom, przejmującym tym samym dziedzictwo swych poprzedników. I tak np. m/s „Tobruk" jest następcą s/s „Tobruk" z okresu II wojny światowej i lat powojennych.

Polskie nazewnictwo statków stosuje również pewne reguły wiążące się z rodzajem i przeznaczeniem jednostek oraz serii budowanych statków. I tak polskie statki rybackie — kutry — mają nazwy zaczynające się od skrótów literowych portu macierzystego jak: *Gdy, Świ, Dar* (Gdynia, Świnoujście, Darłowo) itp. i kolejne numery; większe jednostki noszą nazwy rzek: *Rega, Radunia* i inne lub nazwy gwiazd czy stworzeń morskich: *Uran, Urania, Jowisz* itp. Statki techniczne — pogłębiarki noszą nazwy „piekielne" — są więc: *Lucyfery, Smoki* itp., holowniki nazwy kojarzące się z siłą: *Żubry, Tury* itp.. Lodołamacze — to rodzina drapieżników: *Wilki, Tygrysy, Rekiny*. Statki ratownicze mają nazwy wiatrów: *Halny, Szkwał* itp. „Pasażery" noszą imiona wielkich Polaków: *Batory, Stefan Batory, Sobieski, Chrobry, Pułaski, Kościuszko*; pasażerskie jednostki wycieczkowe noszą wdzięczne imiona dziewczęce, jak: *Halka, Marysia, Margitka, Juliszka*. A statki towarowe? Ich nazewnictwo jest związane z miastami i ziemiami Polski, z nazwami rzek czy imionami ludzi, którzy zapisali się w polskiej historii. Mamy więc serie: generalską, profesorską, ziem polskich, uniwersytecką, politechniczną, kopalnianą i wiele innych!

A jakie statki noszą nazwy związane z Nowosądecczyzną? Jest ich niemało. Sporządziłem dla Czytelników „Dunajca" zestawienie wszystkich statków, które łączą się nazewnictwem z województwem nowosądeckim i ziemiami leżącymi obok jego granic, a ciążącymi ku niemu, które mówią o ludziach Sądecczyzny, łączą się z tradycją „Strzelców Podhalańskich" (np. „Narwik"), z „wiatrem od gór". Podaję ich nazwy, rodzaj napędu (M — motorowiec, TP — turbinowiec, ŻM — żaglowo-motorowy), armatora i port macierzysty, wielkość jako pojemność brutto mierzoną w RT — rejestrowanych tonach (1 RT = 100 stóp sześciennych = 2,83 metrów sześciennych), i przeznaczenie. Są holowniki i zbiornikowce, masowce i statki towarowe, „rybaki". „pasażery" i „ratowniki", są zbiornikowce, w myśl bowiem starej tradycji kopalnictwa ropy naftowej, które się dotychczas kojarzyło zawsze w Polsce z terenem podgórskim, polskie statki związane z przewozem ropy noszą nazwy „górskie". Może wytęskniona „wielka ropa" niżu polskiego zmieni w przyszłości ten zwyczaj, ale dotychczas nasze zbiornikowce noszą nazwy *Pienin, Tatr, Nosala, Rysów, Sokolicy* itd. Jest wreszcie jacht Sądeczczyzny, któremu nadaliśmy imię *Dunajec* jak naszej rzece, która swoją wstęgą spina całą Nowosądeczczyznę. Niech pływają po morzach i oceanach i sławią imię Polski! Niech im nigdy nie zabraknie stopy wody pod kilem.

A oto one:

Cyrla, zbiornikowiec motorowy CPN Gdańsk, 497 BRT

Dunajec, jacht żaglowo-motorowy Nowosądeckiego Okręgowego Związku Żeglarskiego, 14,5 BRT, Gdynia

Generał Zaruski, jacht żaglowo-motorowy Międzywojewódzkiego Ośrodka Szkolenia Morskiego LOK, 71 BRT, Jastarnia

Giewont II, zbiornikowiec turbinowy Polskiej Żeglugi Morskiej, 70 668 BRT, Szczecin

Goree, zbiornikowiec motorowy CPN Szczecin, 498 BRT

Gorlice, motorowiec towarowy Polskich Linii Oceanicznych, 2870 BRT, Gdańsk

Granik, motorowiec rybacki PPDiUR „Odra", 100 & BRT, Świnoujście

Granit, holownik motorowy WOPN „Petrobaltic", 999 BRT, Gdańsk

Groń, zbiornikowiec motorowy CPN Gdańsk, 342 BRT

Halka, motorowiec pasażerski Żeglugi Gdańskiej, 407 BRT

Halniak, transportowiec motorowy rybacki PPURM „Transocean", 5126 BRT Szczecin

Halny, motorowiec ratowniczy Polskiego Ratownictwa Okrętowego, 55 BRT, Gdynia

Kasprowy Wierch, zbiornikowiec turbinowy Polskiej Żeglugi Morskiej, 70 671 BRT, Szczecin

Lubań, zbiornikowiec motorowy CPN Gdańsk, 690 BRT

Magura, zbiornikowiec turbinowy CPN Gdańsk, 22 190 BRT

Morskie Oko, motorowiec rybacki PPD iUR „Odra", 797 BRT, Świnoujście

Narwik II, motorowy masowiec wzmocniony do przewozu rudy, Polskiej Żeglugi Morskiej, 20 596 BRT, Szczecin

Niedźwiedź, holownik motorowy Zarządu Portu Szczecin, 119 BRT

Nosal, zbiornikowiec motorowy CPN Gdańsk, 342 BRT

Nowy Sącz, motorowy masowiec wzmocniony do przewozu rudy Polskiej Żeglugi Morskiej, 3809 BRT, Szczecin

Orla, motorowiec towarowy Polskiej Żeglugi Bałtyckiej, 473 BRT, Kołobrzeg

Pieniny II, zbiornikowiec motorowy Polskiej Żeglugi Morskiej, 18 249 BRT, Szczecin

Podhale, motorowy masowiec wzmocniony do przewozu rudy Polskiej Żeglugi Morskiej, 11014 BRT, Szczecin

Rabka Zdrój, motorowiec towarowy Polskich Linii Oceanicznych, 1990 BRT, Szczecin

Runek, zbiornikowiec motorowy PUM „Port Serwice" Gdynia, 537 BRT

Rysy II, zbiornikowiec turbinowy Polskiej Żeglugi Morskiej, 70 667 BRT, Szczecin

Sokolica, zbiornikowiec motorowy Polskiej Żeglugi Morskiej 81 197 BRT, Szczecin

Szczawnica, motorowiec towarowy Polskich Linii Oceanicznych, 3375 BRT, Gdańsk

Szymanowski, motorowiec towarowy Chińsko-Polskiego Towarzystwa Okrętowego, S.A., 9203 BRT, Gdynia

Tatry, zbiornikowiec motorowy Polskiej Żeglugi Morskiej, 18 244 BRT, Szczecin

Tobruk, motorowy masowiec wzmocniony do przewozu rudy Polskiej Żeglugi Morskiej, 19 775 BRT, Szczecin

Turbacz, zbiornikowiec motorowy PUM „Ship-Service" Szczecin, 493 BRT

Władysław Orkan, motorowiec towarowy Polsko-Chińskiego Towarzystwa Okrętowego S.A., 10 120 BRT, Gdynia

Zakopane, motorowiec towarowy Polskich Linii Oceanicznych, 7081 BRT, Gdynia

Zawrat, zbiornikowiec motorowy Polskiej Żeglugi Morskiej, 81 196 BRT, Szczecin.

Zamiast ankiety

W odpowiedzi na zaproszenie do dyskusji o „Dunajcu" pragnę powiedzieć, że **nie wyobrażam sobie naszego tygodnika bez „Temperowania piór". Takiej pozycji nie ma, zdaje się w żadnej gazecie. A to jest wspaniałe, że daje możność wypowiedzenia się najzwyklejszym, pospolitym ludziom, którym wszelka prasa jest niedostępna.** Jacy ci ludzie są uszczęśliwieni, że mogą na łamach gazety powiedzieć, co im na sercu leży.

Styl Pana **Zbigniewa Siatkowskiego** jest ujmujący. A co bardzo ważne, nie ma w nim jadu, a więc **spełnia zadanie uciszania rozjątrzeń.** Jest serdeczny i przyjacielski, i nawet, gdy ukazuje błędy w wypowiedziach piszących ludzi, robi to jakoś jakby z troską, jakby z żalem, że musi dać taką odpowiedź, a nie inną. Jednym słowem Jego „Temperowanie piór" robi wrażenie jakby było z kraju, gdzie z bratkami kładą chleb na stół.

Pytacie, o czym pisać? O wszystkim, byle nie o wulgarnym erotyzmie, co się zdarza w „Baśniach dla dorosłych". **Umiar w roztrząsaniu różnych spraw, jasna, rozumna, dalekosiężna myśl; piękna poezja, proste, naturalne, nie zdziwaczałe wiersze, bardzo przyciągają czytelników.** Nie używać i nie stwarzać jakichś zdumiewających wyrazów, od których aż język zgrzyta. Np. nazewnictwo zamiast nazywanie, zbieractwo zamiast zbieranie itd., itd. Aż się roi w mowie polskiej od językowych straszydeł. Skąd się to wzięło? **Nie ograniczać się do regionu. Uczyć kochać wieś i życie na wsi.**

Całym sercem pozdrawiam Kochaną Redakcję życząc wielkiego powodzenia w Jej szlachetnej pracy.

ANTONINA ZACHARA-WNĘKOWA Rabka

Uwagi o „Dunajcu"

Ze zdziwieniem...

Komitet Zakładowy PZPR w Urzędzie Wojewódzkim w Nowym Sączu ze zdziwieniem przyjął fakt zamieszczenia na szpaltach Waszego Tygodnika wyjaśnienia Tow. Władysława Fabera.

Zdaniem Komitetu Zakładowego PZPR przedstawienie oświadczenia bez pełnej informacji o zarzutach postawionych Wicewojewodzie i niewydrukowanie pełnej notatki sporządzonej przez Głównego Specjalistę MAGTiOS Ob. Izydora Chomczyka nie daje możliwości szerokim rzeszom czytelników Waszego Tygodnika na wyrobienie sobie obiektywnego poglądu co do etyczno-moralnego postępowania Tow. Władysława Fabera.

Jednocześnie Komitet Zakładowy PZPR uważa, że Tow. Redaktor nie próbował nawet dociec sedna sprawy oraz zbadać i przedstawić jej wszystkie aspekty na łamach Tygodnika, co powinno być cechą każdego dziennikarza.

Naszym zdaniem oświadczenie winno być poprzedzone przedstawieniem zarzutów skierowanych do WKKP jak również postawionych przez Głównego Specjalistę MAGTiOS Ob. I. Chomczyka, który w swej notatce szczegółowo opisał postępowanie Tow. W. Fabera i nie rozstrzygając, czy jest ono zgodne z obowiązującymi przepisami lecz sugeruje, że postępowanie byłego wicewojewody pozostaje w sprzeczności z zasadami etyczno-moralnymi, którymi powinien kierować się każdy członek Partii a szczególnie zajmujący wysokie stanowisko w administracji państwowej.

Z całym naciskiem pragniemy podkreślić, że bez względu na objętość Waszego pisma, naszym zdaniem niedopuszczalne jest dokonywanie jakichkolwiek skrótów lub przemilczeń faktów dotyczących tej sprawy, gdyż w aktualnej sytuacji odczytywane to jest wręcz za próbę manipulowania informacją.

Zwracamy się zatem tą drogą do Tow. Redaktora do zadania sobie trudu zgromadzenia pełnego materiału dotyczącego zarówno zarzutów jak i ich wyjaśnienia i przedstawienia opinii publicznej obiektywnego stanowiska w przedmiotowej sprawie. Uważamy, że jednostronne przedstawienie sprawy zawsze bulwersowało i nadal bulwersuje opinię nie tylko członków Partii Urzędu Wojewódzkiego.

Za Komitet Zakładowy PZPR
I Sekretarz (podpis nieczytelny)

Nie jestem sędzią

Bez zdziwienia przyjąłem list Towarzyszy. Wielu uważa bowiem, że dziennikarz powinien *„dociec sedna sprawy"*, **natomiast ochotników do zrobienia porządku na swoim podwórku jest jakby mniej.** Wyjaśniam krótko: o zarzutach wobec Władysława Fabera pisano sporo („Dunajec" również je podał, gdy wpłynęły do WKKP). **Jest wszakże dobrym prawem obwinionego bronić swych racji** i dlatego wydrukowaliśmy jego wyjaśnienia. Jesteśmy gotowi uczynić to samo z każdym kolejnym tekstem w tej kwestii. *„Szerokie rzesze czytelników tygodnika"* z ochotą przyjmą zapewne także stanowisko współtowarzyszy Władysława Fabera z jego macierzystej organizacji partyjnej. Ale tak się jakoś złożyło, iż nie trafiło ono dotąd w nasze ręce. Więc może darujmy sobie pouczenia *„co powinno być cechą"* każdego z nas? Czytelnik i tak zorientuje się, kto *„zadał sobie trud"*, a kto stosuje *„przemilczenia faktów"*.

Proszę pamiętać, że nie jestem sędzią kompetentnym do wyrokowania w sprawie tow. Fabera. Natomiast *„z całym naciskiem"* zapewniam, że argumenty Towarzyszy trafią na nasze łamy, jeśli tylko będziecie gotowi je sformułować. **Od jesieni ubiegłego roku niezmiennie uważam** *„przedstawienie obiektywnego stanowiska w przedmiotowej sprawie"* **za rzecz pilną.** Zresztą — nie tylko w tej akurat!

ADAM OGORZAŁEK

GALERIA TWÓRCÓW LUDOWYCH

Adam Kuchta z Bukowiny Tatrzańskiej

Fot. WŁADYSŁAW WERNER

Wybitna indywidualność plastyczna, jeden z najwszechstronniejszych polskich twórców ludowych średniego pokolenia. Wykonuje przedmioty ze skóry (kierpce, opaski, tórbki, drobną galanterię), z drewna (szlachetna snycerka, dawny sprzęt pasterski), z metalu (spinki, guzy do opasków, sprzączki, noże zbójnickie). Kuchta wytwarza również tradycyjne góralskie instrumenty muzyczne; do niedawna był jedynym Podhalaninem, który umiał robić tzw. kozy, czyli dudy podhalańskie, rekonstruowane na podstawie muzealnych zabytków. Kozy i złóbcoki Adama Kuchty na ogół mają pełne interesujące brzmienie. Nic dziwnego, ich twórca jest również muzykantem.

Szkołą była mu rodzinna wieś W czasach jego dzieciństwa żyli jeszcze najwybitniejsi dawni mistrzowie: Bigos, Dziadońka, Ludwik Chowaniec i inni. Kuchta miał kogo podpatrywać, miał gdzie uczyć się dawnych motywów zdobniczych, słuchać dawnych nut

Powiedziano kiedyś, że człowiek jest w większym stopniu dzieckiem swojej epoki, niż swoich rodziców. Kuchta jest w równym stopniu dzieckiem „swoich rodziców" to znaczy tradycyjnej sztuki ludowej, co „dzieckiem swojej epoki". Na jego twórczość oddziałuje współczesna góralska moda, której główną cechą charakterystyczną jest bogactwo zdobin, przechodzące niekiedy w pewne przeładowanie, okazałość, paradność. Kuchta jest jednym z twórców tej mody.

Jego wyroby są ogromnie poszukiwane zarówno przez bliższych i dalszych sąsiadów, jak amatorów z całej Polski i zagranicy, szczególnie górali ze Stanów Zjednoczonych. Przez wiele lat współpracował z Cepelią — ale szczególnie lubi chwile, kiedy nie musi wykonywać terminowych zamówień, lecz może zająć się twórczością własną — według własnego gustu i dla własnej przyjemności.

ANTONI KROH

Ludomir Mazela

*

* *

szukałem dni opłakanych
płaczem czystym — rzęsistymi łzami
niepowrotnych wschodów szczęścia
w meandrach czasu
w prądzie przemijania
i nic — ani też muszki ciało
tylko powietrze pod ręką
popiół tęsknoty w twarz
na wzgórzu w jodeł napiętych łukach
cięciwa wiatru
tabun koni chmurnych po niebie
więc nic — nie ocalało
i spada popiół na srebrną blachę wody
na twarz w niej moją — czy nie moją
na skroń zbyt białą

Zaprosili nas

...RSW „Prasa-Książka-Ruch" Oddział Wojewódzki w Nowym Sączu, Komenda Chorągwi ZHP, Zarząd Miejski TKT, Teatr Lalek w Nowym Sączu na I Wojewódzki Przegląd Teatrów Lalkowych;

● Urząd Miasta I Gminy w Krynicy, Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Krynicy, Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Nowym Sączu, Wojewódzki Ośrodek Kultury w Nowym Sączu, Branżowy Ośrodek Lecznictwa Uzdrowiskowego w Krynicy, Akademia Muzyczna w Krakowie Filharmonia Górnicza ZZG w Zabrzu na XV Krynicki Festiwal Arii i Pieśni im. Jana Kiepury;

● Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Wiejskiej w Nowym Sączu na zebranie informacyjne dotyczące powołania spółdzielni oświatowej „Wszechnica Ludowa";

● Wojewódzki i Miejski Komitet Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego w Nowym Sączu na uroczystą akademię z okazji Święta Ludowego;

● Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Nowym Sączu na nadzwyczajną sesję Rady;

● Komitet Organizacyjny Międzynarodowego Spływu Kajakowego na Dunajcu na XL Międzynarodowy Spływ Kajakowy na Dunajcu;

● Klub MPiK w Nowym Sączu oraz Miejsko-Gminny Ośrodek w Starym Sączu na wystawę malarstwa na szkle Bogumiły Rosiek-Pękały.

Kany som... sałasy?!

Tatry w maju. Kto nie widział ich w tym czasie — nie wie, co znaczy tatrzańskie przedwiośnie. Wysoko w górach i w kotlinach jeszcze zima. Ciągnie chłodem, a na halnych pustaciach kolorowo i jakże — pięknie.

Chodzę więc po mych górach, pustych, pięknych i — cichych. Odwiedziłem halę Kopienice i halę Na Stołach, Wyżnią i Niżnią Chochołowską, Miętusią i Jaworzynkę. Przegoniłem się Czerwonymi Wierchami, byłem na Tomanowej i wybieram się w... stronę Pysznej. Całkiem jak w książce o tym samym tytule, tyle że to całkiem inne czasy. Jak w góralskiej śpiewce:

mijajom sie ludzie
inne teroz casy
kany sie podziały
bacowskie sałasy...

Będzie więc rzecz i o szałasach. Tych bacowskich, tych pasterskich, bo temat to stary, powracający jak bumerang z każdą wiosną, wraz z redykiem owiec i wypasami. Gdzie więc są te pasterskie szałasy? Gdzież to zbrykanie owiec, juhasi i watry?...

Szałasy bacowskie — są. Najpierw odbudowano je na Jaworzynce. Później przyszła kolej na wioskę pasterską na Kopienicy, hali pod Kopieńcem, najokazalszą, najpiękniejszą z zachowanych. Szałasy odbudowano w miarę solidnie, nie na tyle jednak, co kiedyś. Pojedynczy gont na dachach lub deski, wymiana zbutwiałych belek, dorobienie dwierzy, bo jakżeby inaczej można było szałasy przed turystami pozamykać — na kłódki?...

Teraz jest pora na szałasy na Chochołowskiej. Także się za nie zabrano. Nowe dachy, nowe belki w miejsce tych zgniłych. Nowe kłódki i tabliczki w atramentowym kolorze oznajmiające, że są to obiekty zabytkowe...

No i dobrze; to cieszy. Mamy więc renesans szałasów, może przyjdzie pora i na wypasy, taki malutki renesansik, miniaturkę tego, co było niegdyś w Tatrach, wspomnienie, jak błysk dawnych pasterskich wypasów z całą oprawą, rytuałem, dojeniem i klaganiem sera, robieniem oscypków i całym tym klimatem, którego nikt z młodych już nie zaznał, a i starszych co go pamiętają — też coraz mniej.

Pojedyncze pasterskie obiekty odnowiono i w dolinie Lejowej, i na hali Na Stołach.

O szałasach hali Na Stołach — wypada osobno i szczególnie, bowiem właśnie tu, a nie gdzie indziej, zapoczątkowano w czynie społecznym i przeprowadzono, choć nie bez trudu, akcję odnowy pasterskich szałasów przez młodzież zakopiańskiego Technikum Budownictwa Regionalnego.

Miałeś rację, profesorze Białas, stary serdeczny druhu z ławy szkolnej, podejmując się renowacji obiektów pasterskich, które — choć stanowiły zabytki kultury chronione prawem — niszczały bezprawnie tak samo jak wiele innych cennych budowli z minionych czasów.

Siedzę na przyźbie szałasu na hali Na Stołach w wiosennym słonku tatrzańskiego przedwiośnia. Spoglądam przed siebie na Twardy Upłaz i tam również widzę świeże darnice odnowionych dachów szałasów. Wiaternikiem na szałasie chrobocze wiatr i gwiżdże. Wiatr huczy na graniach Czerwonych Wierchów, obłoki jak barany pasą się po niebie. Goni je wiatr niczym pasterskie psy. A mnie jest dobrze i — błogo. Z zeszłorocznej skuciny, z traw i zielska wychodzą niebieskookie goryczki. Cała łąka jest modra. Z oddali powiew niesie charakterystyczny zapach topniejącego śniegu. Lecą alpejskie przybłędy — kruki, na których krakanie odpowiadam w ich własnym, kruczym języku.

Robię to jeszcze bezkarnie; nikt mnie tu nie widzi i nie słyszy, bo nikogo w Tatrach teraz nie uświadczysz. Ludzie, jeśli są, nie chodzą wysoko. Kozice karmią młode i wolą się nie wychylać z miejsc bezpiecznych.

W schronisku na Ornaku — grupka taterników. Wionie od nich tym charakterystycznym taternickim smrodkiem, który tu nikogo nie drażni. Na ławkach przed schroniskiem parę osób wygrzewa się w słonku. Pies owczarek drzemie, mrucząc coś pod swym psim, czarnym nosem. Może śnią mu się kierdele owiec, zbyrczących niegdyś po tatrzańskich pustaciach. A może, jak i nam wszystkim, lepsze czasy dla tatrzańskich włóczęgów, górolazów?

Wszystkim nam marzy się w Tatrach inny klimat dla ludzi kochających góry. Marzą się wyprawy w stronę Pysznej i na Górną Tomanową, na Kopy Soltysie i w rejon Kominiarskiego Wierchu — po starych turystycznych, niezupełnie jeszcze zarosłych ścieżkach i szlakach.

Fot. WŁADYSŁAW WERNER

I marzą nam się Tatry ciche, spokojne, czyste, których dostojeństwa nie zakłóci ani wybryk przypadkowego niby-turysty, ani też nieliczne wprawdzie, ale byle, niechlubne polowanka w ścisłych rezerwatach, i to czasem w okresach ochronnych.

KAZIMIERZ WRÓBEL

(Połowa maja 1981, pisane w szałasie Na Stołach).

Baśń tylko dla dorosłych

DZIENNA LATARNIA

Tam, gdzie stary las całuje się z młodymi łąkami i uprawnymi polami, stał ten dziwny dom. W nocy zawsze świeciło się w nim światło. Każdy wędrowiec mógł tam wejść znaleźć schronienie. Mógł też naocznie się przekonać że w miarę przybywania gości dom rósł w górę i wszerz, potrafił przyjąć wszystkich. W dzień natomiast wracał do normalnych rozmiarów. Był zwyczajnym domem, jakich setki i tysiące na ziemi. Dobrogist, właściciel tego domostwa, wiedział, dlaczego tak się dzieje. Był bowiem wyznawcą świętej obojętności. Cóż to takiego? Ano, nic prostszego! Polegało to na obojętności wobec własnej osoby, a nigdy wobec innych. Cudzy los był mu bliższy niż własny. Dlatego też w nocy paliło się w jego domiszczu światło, przyzywające i wołające, które gasiła dopiero poranna, łąkowo-polna i leśna ptasia wrzawa za oknem.

Dobrogist okruch tego światła dawał na pożegnanie w zanadrze każdemu ze swoich gości, mówiąc:

— Z tym światłem możesz iść, przyjacielu, nawet w najczarniejszą burzę! To jest twoja dzienna latarnia! Ona zapewni ci zwycięstwo.

I szedł jeden z drugim prosto w czoło każdej burzliwej zawieruchy, która może się zdarzyć w zimie i w lecie, na wiosnę i w czasie jesieni. Wnet się też przekonywali wszyscy goście Dobrogista, że są zarażeni świętą obojętnością, że również w swoich domach zostawiają zapalone nocą światło, które jak wici głosiły wezwanie do miru i przyjaźni. Coraz więcej też było właścicieli dziennych latarń, bo rozmnożyły się one cudownie. Cudownie! Jak w marzeniu o bogactwie.

Ale jednej nocy zawitał do domu Dobrogista zezooki Przecław. Był to człowiek zły jak oset, gorzki jak ocet, twardy jak osełka. Rozparł się za stołem, jedzenie zjadł swoje i drugich, i z kpiną mówił o gościnie Dobrogista

— Ten twój dom niedługo pęknie i zawali się. Kto to widział, aby drzwi przed nikim nie zamknąć? Ja z nikim się niczym nie dzielę — chełpił się Przecław. — Nie ma dla mnie spraw i osób świętych. Jestem wolnym człowiekiem, królem dla siebie i...

— Poddanym — dopowiedział Dobrogist. Przecław spojrzał krzywo zezowatymi oczami i za gościnę podziękował kołkiem, krzywym słowem.

Rankiem Dobrogist wręczył mu — jak każdemu przywędrowcowi, okruch światła z dziennej latarni.

— A mnie to na co? — spytał Przecław, ale wziął promyk, bo nauczony był wszystko brać.

Dobrogist powiedział mu na pożegnanie coś, co brzmiało jak przestroga:

— Pamiętaj, Przecławie, że im większy złoczyńca, tym większe są jego upadki.

Ale Przecław machnął tylko lekceważąco ręką i ruszył przed siebie. Szedł na przełaj przez pola, depcząc świeże zasiewy. Piękna lipka nie ukrywała swego zielonego oburzenia:

— To ja nie śmiałam rosnąć na polu i wybrałam miejsce na miedzy, a ty masz odwagę deptać zboże?

Przecław pogardliwie splunął w stronę zagniewanego drzewa. I dotąd idzie tak przez wszystkie dni depcząc wszystko wielkimi krokami. Idzie skacząc po głowach... Jak długo? Kiedy zapali swoją prywatną, dzienną latarnię? Jej promyk złożył mu Dobrogist tuż koło serca. A ono przecież bije w piersi Przecława potężnie.

EMIL BIELA

Franciszek Łojas-Kośla

Noc Zielonych Świątek

Cierno nocka
stanena
w zieleni
pleniem ogni
w ozmajdaniu żywicnych pucharów
na obyrtke
ka
oko zowidzi.
Muzykant
wysuł z harmonii
góralskie nutki...
Zesły się wierchy oześpiewane
do razu
w zowyskaniu dzieweckim.
Chojto
z niedobocka ogień przeskocył i...
obsc,pol dziewki.
Pozgnięte cyrwieniom
na gębusiak
w ozgwieździe jorności
postanesy wioneckiem
grułkom pieconom
kusiały —
i
nie wiada kie
przesiąkły w mrocność nocy
mielowaniem...
Nostarsy
schował niedopołek watry
pod dornicke.
W miejscu młodych
trowy
grzbiet prościały.
Wnet północek przysed we wsi psów
ujodaniem
i
jesce konieka po wierchach waterki sie tlały.

ADAM GARBICZ

JAK W ZWIERCIADLE

Superpotwór

Aby nie było nieporozumień, wyjaśniam od razu, że nie mam zamiaru zajmować się japońskim cudeńkiem Gamerą, odrzutowym żółwiem do poskramiania innych gigantycznych straszydeł, lecz prawdziwymi wydarzeniami z ziemi europejskiej, odtworzonymi względnie wiernie w filmie FLIC STORY. Wydarzenia są dość kameralne; sprawa — publiczna, na pewno nie dotycząca tylko Paryża i czasów sprzed lat trzydziestu czterech.

Oto dwóch ludzi: bezwzględny zbrodniarz Émile Buisson i ścigający go inspektor Roger Borniche. Śledzimy ich poczynania, oceniamy motywacje, poznajemy charaktery i stopniowo zaczynamy rozumieć, że film Jacquesa Deraya to coś więcej niż nieskazitelnie opowiedziana fabuła sensacyjna: to traktat o pewnym kręgu wydzielonym ze społeczeństwa. Kręgu przestępców i ich poskramiaczy, ściganych i ścigających, zwierzyny i myśliwych. Oczywiście, aby działać, przestępcy wdzierają się ze swego kręgu do świata normalnego; oczywiście, aby osiągnąć cel, policjanci przechodzą ze świata normalnego na ich terytorium; ale tam, na owym terytorium „granica między myśliwym i zwierzyną często się zaciera. Ten sam język, te same kontakty" — jak ocenia autor scenariusza Alphonse Boudard, który zna świetnie temat, bo sam był kryminalistą. Aby wygrać z inteligentnym zbrodniarzem, trzeba się wczuć w jego myślenie, przejąć reguły gry, niemal wejść w jego skórę; a to nie pozostaje bez śladów w psychice. Jedną z kluczowych scen znakomitego filmu BULLITT jest ta, gdy dziewczyna mówi w chwili rozpaczy bohaterowi, wzorowemu policjantowi: „to cię zniszczy. Bezustannie stykasz się z przemocą. Musisz się nią zarazić. Rzuć to, bo przestaniesz być sobą".

Ten wymiar sprawy nie jest podkreślany we FLIC STORY (z pewnością dlatego, że grając tu inspektora Alain Delon, współproducent, nie lubi być negatywny) — ale jednak akcentuje się niepisane porozumienie policjantów i zbrodniarzy: ci pierwsi przyjmują kodeks postępowania tych drugich, a więc niejako ich nobilitują, wchodzą dobrowolnie do ich kręgu, dają się pozornie oswoić. To nie jest pomysł fabularny; to fakty. Inspektor Borniche cieszył się szacunkiem świata przestępczego, bo był „lepszym graczem" — ale według zasad środowiska, które przyjął. Wygrywał, bo lepiej szantażował, lepiej wykorzystywał donosy, lepiej posługiwał się zastraszaniem.

W czasach Sherlocka Holmesa można było jeszcze wierzyć, że to genialny mózg policjanta czy detektywa pozwala mu odkryć i pojmać przestępcę. Teraz główne znaczenie mają kryminalistyka, tempo działania wspomagane przez technikę — i kontakty ze światem przestępczym. Buisson podczas swej ucieczki wspaniale myli ślady, jest arcyczujny i bezwzględny — ale na nic to wszystko: wszędzie czai się zdrada, każdy znajomy może być donosicielem, sieć kapusiów tworzy matnię, z której trudno uciec. Kto naprawdę rządzi w tej dżungli? Strach.

Jeśli zaś rządzi strach, to wygrywa ten, kto potrafi go lepiej wykorzystać. Buisson jest superpotworem, bo nawet domniemanie donosu karze śmiercią; jego bezsensowne strzały do ludzi to już patologia (a przecież jest to człowiek wybitnie inteligentny); czymże jednak ta patologia zostaje spotęgowana? Świadomością śmiertelnego zagrożenia. Gra w zwierzynę i myśliwego na tym etapie przestaje być wszelką grą, jest wynaturzeniem obustronnym, bo przemoc rodzi przemoc. Ścigane zwierzę staje się wściekłe i kąsa na oślep. Oczywiście, że inspektor Borniche, jako ten, który chroni nasze bezpieczeństwo, budzi naszą sympatię; ale kto, po zastanowieniu się, chciałby robić to co on i wysłuchiwać od byle prostytutki, dręczonej przezeń perspektywą więzienia na odmowę donosu, że „to chyba dobrze, że nie zdradza"?

Superpotwora, którego w filmie odtwarza Jean-Louis Trintignant, zrodziła okupacja, obcy terror, decydujący o niemoralności „zwykłego" świata, i wyraźnie zostaje to w filmie zaznaczone. W tym bagnie kolaboracyjnych donosów dla pieniędzy, dla świętego spokoju, a czasem dla satysfakcji dawanej swoim podłym instynktom, rację mają tylko najdrapieżniejsi. Więc Buisson staje się najdrapieżniejszy. Przecież jednak Trintignant pokazuje w nim nadal człowieka; jest niejako adwokatem tej postaci; wysuwa go na plan pierwszy w filmie, który za głównego bohatera ma niby mieć policjanta (FLIC STORY to „opowieść o gliniarzu"; nawiasem wspominając, cóż za koszmarny tytuł! Kiedy oryginalne nazwy filmów są całkiem zgrabne, to się je u nas ulepsza; a kiedy trafia się taka nędza, w żargonie francusko-angielskim, to zostaje pozostawiona bez zmian...)

Tak, Delon staje się tu tylko partnerem Trintignanta. Czy to znaczy, że jest nieprzekonujący? Nie, również ma rolę znakomitą. Ale jest kimś pod przymusem, kimś postawionym w sytuacji bez wyjścia. Właśnie on, ścigający myśliwy! Dlaczego? Bo wie, że jego zwycięstwo musi być gorzkie, a poczynania muszą być niemoralne.

On, policjant, jest również z kręgu zła. Stąd jego głęboki smutek. Czy tych, którzy ten smutek odczuwają, potrafimy uczynić

Jest to fragment monografii Zakopanego, zrealizowanej przez Instytut Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego, która ukaże się nakładem Wydawnictwa Literackiego.

ZYGMUNT GOETEL

ZAKOPANE WALCZĄCE

Hitlerowska okupacja na Podhalu rozpoczęła się już 1 września. Położenie Zakopanego u południowych, tatrzańskich rubieży kraju, podjęcie przez hitlerowców dywersyjnej akcji Goralenvolku, duże nasilenie terroru niemieckiego i inne elementy ogólnej sytuacji rzutowały na kształtowanie się głównych kierunków pracy podziemnej i miejscowego ruchu oporu. Warto przy tym pamiętać, że na Podhalu w latach drugiej wojny światowej występowały zarówno czynniki silnie utrudniające polską akcję niepodległościową, jak też wybitnie stymulujące jej rozwój. W rezultacie ruch oporu na tym terenie odznaczał się bogactwem form, wczesnym pojawieniem się i dużą dynamiką.

Mimo że we wrześniu 1939 nie zdołano zrealizować akcji bojowych na tyłach niemieckiego frontu, wcześniej planowanych, i mimo opuszczenia w październiku podhalańskich grup dywersyjnych przez oficerów, którzy nimi dowodzili, nie zerwała się łączność pomiędzy ludźmi działającymi w ramach utworzonej wiosną i latem tego roku tzw. dywersji pozafrontowej. Do Zakopanego dotarli też stosunkowo szybko konspiratorzy z działającej na terenie Polski południowej Organizacji Białego Orła oraz opartej na środowisku harcerskim organizacji „Orzeł Biały Resurrectio" z centralą w Nowym Sączu. Jednakże obraz organizacyjny zakopiańskiego podziemia w pierwszych miesiącach po klęsce wrześniowej nie był jeszcze wyraźny. Chaos powiększali ludzie śpieszący do Zakopanego z zamiarem przedostania się przez Słowację do szeregów Wojska Polskiego we Francji czy na Bliskim Wschodzie. Zaczęli się oni pojawiać w dużej liczbie zaraz po zakończeniu działań frontowych.

W styczniu 1940 roku szukali drogi przez Tatry na Węgry znani narciarze wyczynowi z Beskidu Śląskiego — Jan Legierski i Cieślar. Udzielił im pomocy i zaopatrzył w sprzęt narciarski właściciel sklepu sportowego w Zakopanem, także znany zawodnik, Izydor Gąsienica Łuszczek. Po ujęciu uchodźców na Słowacji został aresztowany, a później wywieziony do Oświęcimia, gdzie wszedł w skład konspiracji obozowej.

Bardzo wcześnie zaczęły się zorganizowane przerzuty ludzi za granicę, podejmowane w porozumieniu z centralnym ośrodkiem warszawskim. Już 16 października przybył do Zakopanego wraz z grupą wyższych oficerów Wojska Polskiego, major Franciszek Galica Za pośrednictwem porucznika Franciszka Łojasa skontaktował się ze Stanisławem Bachledą Żarskim, noszącym pseudonim Tałaj, którego krewni mieszkali w słowackim Spiszu. „Tałaj" przerzucił całą czteroosobową grupę oficerów na Słowację, skąd szczęśliwie przedostali się do Budapesztu.

W listopadzie 1939 roku rozwinęła działalność przerzutową na Węgry placówka Służby Zwycięstwu Polski, która na początku 1940 r., wraz z całą SZP — weszła w skład Związku Walki Zbrojnej. W przerzuty graniczne zaangażowała się również Organizacja Orła Białego. Inicjatorem akcji przerzutowej w kierunku Węgier na odcinku poroninskim był z ramienia OOB Władysław Szyc z Warszawy. W październiku 1939 r. objął tu dowództwo uczestnik kampanii wrześniowej — podchorąży Wincenty Galica, pseudonim „pokrzyk", pomagał mu inżynier Stanisław Kuhn. Poronińska placówka OOB zajmowała się głównie organizowaniem przerzutu ludzi i poczty przez Słowację na Węgry. Galica otrzymywał zakodowanymi telegramami wiadomości o terminie i liczbie ludzi przybywających na stację w Poroninie — przede wszystkim oficerów WP, głównie lotników i pancerniaków, najbardziej potrzebnych w nowoczesnej wojnie. Odbierał ich na stacji i lokował w willach poroninskich, najczęściej w „Grani" u Józefa Galicy i w „Strumieniu" u Ludwika Galicy, a także w willach Franciszka Łuszczka i Zofii Szulc. W pobliskim Murzasichlu punkt przerzutowy mieścił się w domu Paliderów. Przez punkt poroniński przechodzili nie tylko ochotnicy do wojska polskiego na emigracji, ale również emisariusze z kraju i do kraju. To Galica zorganizował przerzut na Węgry emisariuszki Krystyny Skarbek-Giżyckiej, którą przeprowadził kurier Jan Gąsienica-Kręty. Innym razem, w grudniu 1939 r., ludzi udających się na Węgry „Pokrzyk" powierzył kurierowi z Chochołowa, Stanisławowi Frączystemu.

W styczniu 1940 r. u porucznika Łojasa w Zakopanem ponownie zjawił się major Franciszek Galica, tym razem już jako organizator ZWZ w powiecie nowotarskim. W skład organizacji ZWZ weszły trzy rejony: Nowy Targ, Zakopane i Rabka, z siedzibą w Jordanowie. Rejonowi Zakopane podlegały trzy placówki: Zakopane, Kościelisko i Chochołów. Komendantem rejonu Zakopane został mianowany inżynier Marian Moniczewski (porucznik „Marian"), a jego zastępcą Franciszek Łojas. W skład komendy rejonu weszli inżynier Adam Drozdowski („Jesion") i profesor Michał Małaszyński („Mały").

Głównym zadaniem rejonu Zakopane było organizowanie i osłanianie przerzutów ludzi i poczty do czasu, gdy okrzepnie wyspecjalizowana służba przerzutowo-kurierska. Funkcję kurierów z ramienia komendy rejonu Zakopane pełnili S. Bachleda Żarski i Feliks Klaper („Filipek"). Łącznikiem z centralą przerzutową w Krakowie byli: magister Jerzy Łaptaś, a także Anna Łojas, córka Franciszka oraz Roman Zawadzki z żoną Mieczysławą i córką Barbarą. Komenda rejonu odbierała przesyłki w punktach kontaktowych u Berestków, w schronisku na Hali Pisanej i u Słowińskich, w restauracji w Kirach.

Jednym z pierwszych, który przetarli z Podhala drogę do Budapesztu, gdzie działały jeszcze polskie placówki dyplomatyczne, byli Andrzej Frączysty Kuśtyjon z Chochołowa, Józef Krzeptowski z Kościelisk i Andrzej Podczerwiński z Podczerwonego. Na rekonesansową wyprawę ruszyli konną furmanką pod pozorem wyjazdu na koński jarmark w Kieżmarku, korzystając z tego, że stacjonująca w pierwszych miesiącach okupacji w Zakopanem jednostka wojsk słowackich wydawała przepustki gospodarcze upoważniające do udawania się na słowackie pogranicza.

Krzeptowski skorzystał ze swych punktów kontaktowych z czasów działalności w charakterze kuriera Stronnictwa Ludowego. Po sprzedaży konia ruszyli w dalszą nielegalną już drogę ku granicy węgierskiej. Pociągiem pojechali do Kisaku i przez zieloną granicę przedostali się do Koszyc, aby pod koniec listopada dotrzeć do Budapesztu. W pierwszym zamyśle celem podróży miała być wyprawa do Wojska Polskiego we Francji, ale po wizycie w konsulacie polskim w Budapeszcie zdecydowali się pełnić rolę kurierów na trasie Budapeszt — Zakopane. Tak rozpoczęła się służba Józefa Krzeptowskiego, który pierwszy przyniósł do emigracyjnych ośrodków polskich na Węgrzech wiadomość o zdradzieckiej działalności swego stryjecznego brata Wacława.

Od listopada i grudnia 1939 r. w przerzuty ludzi przez tatrzańską granicę zaangażowali się sportowcy — narciarze o znanych nazwiskach: ze starszych — Stanisław Marusarz, Andrzej Marusarz młodszy, Jan Gąsienica Kręty, a z młodszych — Jan Bobowski, Julian Hoły, Władysław Gąsienica Roj, Józef Krzeptowski Daniel, Czesław Wrześniak i Helena Marusarzówna. Docierali oni z podopiecznymi do linii kolejowej Bogumin — Koszyce na odcinkach liptowskim i spiskim. Podczas tych wypraw korzystali z pomocy Żaka Hlavaja, gajowego z Doliny Koprowej.

Działalnością młodszych narciarzy kierował nestor polskiego narciarstwa turystycznego i wypoczynkowego — Henryk Bednarski (aresztowany później przez zakopiańskie gestapo, zginął w Oświęcimiu).

Wobec niebezpieczeństwa wykrycia przez gestapo konspiracyjnej działalności grupy narciarzy, na początku lutego 1940 r. ruszyła przez Tatry do Budapesztu jedenastoosobowa ekipa młodych ludzi z zamiarem przedostania się do Francji i walki w szeregach wojska Polskiego. Szlakiem przez Zawrat, Gładką Przełęcz i Mieguszowiecką Dolinę dotarli do stacji kolejowej w Ważcu, skąd pojechali koleją ku granicy słowacko-węgierskiej: następnie znów szli pieszo przez granicę w Koszyckim Lesie do Koszyc, gdzie wsiedli w pociąg do Budapesztu. Prowadził tę grupę Stanisław Kula, który pozostał później na kurierskich szlakach wraz z Andrzejem i Stanisławem Frączystymi oraz Władysławem Gąsienica Rojem, Stanisławem Motyką i Franciszkiem Romanem. Pozostali poszli z Węgier do Francji i walczyli w kampanii francuskiej 1940 r. oraz w Afryce i we Włoszech.

Tymczasem hitlerowcy rozpoczęli aresztowania; za drutami oświęcimskimi znalazł się Bronisław Czech, osadzony tam za odmowę sportowej kolaboracji z okupantem, oraz Roman Cieliczko i Jerzy Tabeau, którzy brawurową ucieczką przez druty Brzezinki wydarli się później z obozu.

Wykryte zostało też istnienie szczątkowej grupy dywersji pozafrontowej, działającej wówczas pod szyldem Organizacji Orła Białego. Aresztowano Antoniego oraz Jana Suchackiego wraz z synem Antonim. Gestapo dostało w swe ręce również działaczy poronińskich — w więzieniu w „Palace" znaleźli się bracia Bolesław, Karol, Józef, Antoni i Władysław Kupcowie oraz Wincenty Galica.

Na wiosnę i w lecie 1941 r. aresztowania nie ominęły kierownictwa ZWZ w Zakopanem. W „Palace", a po kilku miesiącach w Oświęcimiu, znaleźli się komendant obwodu porucznik Moniczewski, jego zastępca porucznik Łojas oraz doktor medycyny Władysław Tondos. Uwięziono również komendanta placówki ZWZ Zakopane majora Hugona Karwowskiego („Jacka"), lekarza zakopiańskiego, i zamordowanego podczas śledztwa w budynku „Palace". Ten sam los spotkał jego następcę na stanowisku komendanta — Józefa Hauslingera (pseudonim „Szef"). Liczba więzionych znacznie wzrosła w kwietniu 1941 roku. Oprócz wymienionych aresztowano wtedy około 100 osób, głównie z placówki zakopiańskiej, a także poronińskiej i chochołowskiej. W osławionej katowni „Palace" znaleźli się między innymi: Jan Bajer, Józef i Emilia Berestkowie ze schroniska na Hali Pisanej, Kazimierz Grzegorzewicz i Andrzej Marduła. Wykryty został lokal organizacyjny rejonu ZWZ Zakopane w „Barze Zaolżańskim" na Krupówkach. Aresztowano wraz z całą rodziną właściciela baru, Jana Lalika. Spośród kierownictwa placówki uchronił się przed aresztowaniem Władysław Cielecki, który opuścił Zakopane.

Działalność konspiracyjna została osłabiona i ograniczona nie tylko w wyniku kontrakcji okupanta i zaostrzenia terroru. Pogorszyła się sytuacja międzynarodowa w następstwie kolejnych zwycięstw Niemiec, a zwłaszcza klęski i kapitulacji Francji. O nowym klimacie społeczno-politycznym, w jakim przyszło działać ruchowi oporu, niech świadczą gorzkie słowa raportu sytuacyjnego przesłanego przez inspektora obozu ZWZ Nowy Sacz, majora Franciszka Żaka (pseudonimy „Siwosz" i „Franciszek"), do komendy okręgu w Krakowie: *„Wzmagające się represje i aresztowania wywołują nienawiść, ale i strach, tak że praca nasza jest niezmiernie utrudniona. Co prawda wiara w zwycięstwo nasze ani na chwilę nie słabnie, nikt jednak nie chce wziąć udziału w walce, jaka się w tej chwili toczy, choćby ryzyko było najmniejsze".*

Major Żak po aresztowaniach na Podhalu i Sądecczyźnie został zagrożony osobiście i za zgodą komendy okręgu ZWZ w Krakowie opuścił Nowy Sącz. Po okresie dezorganizacji spowodowanej aresztowaniami w 1942 r. dowodzenie inspektoratem objął major Franciszek Galica.

(c. d.n.)

Jan Wielek

Z PRZESZŁOŚCI ŁOSOSINY GÓRNEJ

Łososina Górna — dawniej samodzielna wieś, dzisiaj „dzielnica" przemysłowa rozrastającej się Limanowej. Tutaj zlokalizowane są największe zakłady przemysłowe miasta (ŁPPD, MERA-KFAP, STOLDOM, PEBROL); resztę obszaru wsi szczelnie zaczynają wypełniać mniejsze zakłady i przetwórnie, bazy transportowe różnych przedsiębiorstw.

Nas jednak interesują dziś ciekawostki z dziejów tej miejscowości. Jest ona starsza od Limanowej — istnieje bowiem od 1320 r. i jest już wówczas na tyle dobrze zagospodarowana, że utrzymuje się tutaj samodzielna parafia. Początki wsi, jak i innych, należących do dawnej parafii łososińskiej (Laskowej, Pasierbca, Rupniewa), wiązać należy z działalnością osadniczą rodu rycerskiego, pieczętującego się herbem „Krzywaśny", nazwanym później „Drużyna" lub „Szreniawa" — protoplastów potężnych i mocno związanych z dziejami naszego narodu Lubomirskich i Stadnickich. Ich gniazdem rodowym był Zbydniów koło Łapanowa, zwany dawniej Zbigniewem. Członkowie rodu „Krzywaśny" byli również najprawdopodobniej fundatorami parafii łososińskiej, o czym świadczyć może fakt, że w uposażenie probostwa łososińskiego wchodziła również dziesięcina od kilku poddanych w dzisiejszym Zbydniowie. Za czasów Długosza Łososina stanowiła własność Słupskich, pieczętujących się także herbem „Drużyna".

W roku 1414 bracia: Mikołaj, Andrzej, Zbigniew i Jan — wszyscy piszący się „ze Zbydniowa", dokonują podziału swych rozległych dóbr, przeznaczając Mikołajowi rodowy Zbydniów i Kisielówkę. Zbigniewowi — Rybie i Rupniów. Janowi zaś Łososinę i Słopnicę. W kilka lat później, w 1465 roku, przy okazji następnego podziału, Piotr z Lasocic dostaje między innymi „Waliową Górę" — czyli dzisiejszą Walową Górę, z młynem na rzece Łososinie („niżni młyn") i „Paszijerbijecz" czyli dzisiejszy Pasierbiec, Stanisław zaś Lasocice, młyn wyżni, dwóch kmieciów w Łososinie i wolny wypas bydła po obu stronach rzeki Łososiny. Rupniów należy wówczas do Andrzeja, który pierwszy zaczął się pisać „Rupniowski", dając tym samym początek znanemu w tych stronach rodowi szlacheckiemu. Historyk Radzymiński tak o nich pisał pod koniec XIX wieku: „Nie byli Rupniowscy przez swoich współherbowników (tj. przez Lubomirskich czy Stadnickich — JW) za absolutnie podrzędnych uważani, kiedy się z nimi bezpośrednimi związkami małżeńskimi łączyli, np. ze Stadnickimi, przez poślubienie w roku 1618 Konstancji Stadnickiej, córki Mikołaja z linii Aryańskiej i drugiej jego żony Elżbiety Świebodzińskiej, Krzysztofowi Rupniowskiemu... i z Sadłami Lubomirskimi, z których Katarzyna była pierwszą żoną Przecława Rupniowskiego — a posiadanie przez nich znacznych dóbr w Krakowskiem w wieku XV, pisarstwo ziemskie krakowskie w końcu tegoż wieku XV i infuły (biskupstwa) Kamienieckie, Łucko-Brzeska, kasztelanie Wieluńska, Sądecka, Konarsko-Kujawska i Małogostska, grodziedztwo Lelowskie, obok licznych urzędów ziemskich i pierwszorzędnych kolligacji w ich rodzie będące, przy wybitniejszem stanowisku, jakie na naszych kartach zajęli Michał Krzysztof — kasztelan sądecki i X. Stefan — biskup łucki (obydwaj Rupniowscy), dają im prawo do zapowiatowego znaczenia".

Zasłynęli również Rupniowscy jako zagorzali wyznawcy i propagatorzy arianizmu. Szczególnie wyróżnił się tutaj Joachim Łukasz Rupniowski (1590—1641), poeta z epoki baroku, piastujący wysokie funkcje w hierarchii ariańskiej — był bowiem kolejno ministrem zborów w Lublinie, Rakowie i Lachowicach. W tej ostatniej miejscowości pełnił również funkcję rektora szkółki ariańskiej i historiografa; od roku 1628 aż po ostatnie lata swego życia spisywał ariańskie księgi synodalne. Z jego twórczości poetyckiej do naszych czasów pozostało niewiele — zaginął rękopis słynnego poematu „Sen o zagładzie Rakowa", przepadły również teksty kazań Rupniowskiego, znany jest tylko tekst jednego niewielkiego wiersza, poświęconego postaci Walentego Smalciusa. Rupniowski zmarł w Lachowicach i tam też został pochowany.

W czasie reformacji religijnej Rupniowscy sprofanowali i zniszczyli pierwszy kościółek łososiński, którego byli kolatorami, zabierając proboszczowi również prawo do poddanych w Łososinie Górnej i dziesięciny w Zbydniowie. Kościół przez kilka lat stał opuszczony, w ruinę poszło również gospodarstwo plebańskie. Dopiero w 1615 roku wrócił tu katolicki ksiądz — Piotr Łącki, który zanotował w księgach parafialnych: „Anno 1615. Gdym plebanią przejął łososińską, zostałem plebanią desolatam rozebraną, obory, stodoły, stajnie, spichlerz, szkołę na wsi — wszystko zniszczone".

Energiczny proboszcz szybko jednak zabrał się do roboty — podniósł z gruzów gospodarstwo plebańskie, poprawił, a raczej zbudował od nowa kościół, urządził z powrotem zaniedbany w czasie reformacji cmentarz katolicki, o czym wspominał w kronice następującymi słowy: „Bacząc — szkoda wielka, że psy nosiły kości ludzkie, dałem pod zwonnicą (dzwonnicą) grób wybrać i pochowałem". Z okresu tego zachował się ciekawy dokument, noszący tytuł: „Regestr — kto ma budować forty (furty) i parkany przy kościele łososińskim", w którym czytamy: „Naprzód fortkę czterey młynarze — jeden z Koszar, drugi z Łososiny, trzeci z Młynnego, czwarty z Laskowey. Pod te forty parkan Bałażego alias Gorczyński Sykuła, drugi Skaleba z Walowey Góry, trzeci pasierbiecki, czwarty Dutków, piąty pana Pisarskiego, szósty i drugi (czyli następny) z Laskowey, ósmy Załubskiego z Wiktorem Perzem i Nałachem. Dziesiąty Zarębskich. Forta plebańska. Dwa parkany koszarskie Nałachem, dwa także łososińskie. Ostatek parkanów poddani z Młynnego powinni robić, ale je rozebrali Panowie — Rupniowscy i zmurowali sobie grób, odjąwszy sztukę cmentarza".

Zagospodarowanie tych okolic wykazuje nam dobrze rejestr podymnego z lat 1681/82. Wykazano w nim, że na terenie Łososiny i Kisielówki stało 15 chałup, w Koszarach — własności Alberta Kochańskiego — naliczono 9 zagród chłopskich, tyleż samo stało na Pasierbcu. Dziedzicem Młynnego był w tym czasie Albert Taygiel-Stradoms, mający w granicach swej posiadłości 12 zagród. Walowa (Watowa) Góra stanowiła wtedy posiadłość Kamińskiego — dziedzica pobliskich Sowlin; rejestr nie wykazuje jednak, ile tam stało zagród.

W roku 1867 wizytował parafię łososińską biskup Pukalski z Tarnowa, który — zważając na zły stan miejscowego kościółka — kategorycznie zalecił jego renowację. Ówczesny proboszcz łososiński, chcąc zachęcić parafian do składania ofiar na ten cel, kilkakrotnie sprowadzał wybitnego kaznodzieję z Mogiły koło Krakowa, który w kazaniach przedstawiał wiernym, iż „był w innych krajach, jako w Austrii, Hołmpurdzie, Lincu, na Śląsku Pruskim, w Królestwie Polskim, a nigdzie tak ubogiego kościółka nie widział, jak w Łososinie". Nauki widać dały pozytywny wynik, bowiem zebrano tyle pieniędzy, że można było zakupić potrzebne do prac remontowych drewno i opłacić jego obróbkę.

Dziedzicom jednak uwidziało się, że w Łososinie trzeba postawić nowy kościół, i to na dodatek murowany. Z planów owych jednak nie pozostało nic, odwlekł się tylko na kilka lat remont i tak już bardzo nadwerężonej przez czas budowli. Dopiero po kilku latach budowniczy wiejski, Jan Zelek, z miejscowymi chłopami zabrał się do roboty; wtedy to „wprawiono ściany na miejsce zetlałych, przestawiono zakrystię, pod chórem wyrżnięto ścianę, pod dzwonnicą dano sufit, przysionek przystawiono, babiniec od wschodu, obito deskami cały kościół wewnątrz i zewnątrz, i pokostem z zewnątrz pociągnięto. W tymże czasie odnowiono ołtarze i inne sprzęty z wyposażenia kościółka".

* * *

W 1929 roku w Łososinie Górnej założona została Górska Szkoła Rolnicza — pierwszy tego typu zakład w Polsce. Inicjatywa założenia tej szkoły wyszła od dzielnicy Powiatowej Rady Narodowej w Limanowej jeszcze przed I wojną światową, zaś faktycznym jej organizatorem i długoletnim dyrektorem był inż. Jan Drożdż (1895—1955), pochodzący z niedalekiego Jodłownika.

Obok postaci Józefa Marka, to druga osoba, któremu ziemia limanowska winna wielką wdzięczność za pionierską działalność w upowszechnianiu nowoczesnych form gospodarowania na kamienistej, górskiej roli. Absolwent Akademii Rolniczej w Wiedniu, po specjalistycznych kursach i praktyce odbytej w Szwajcarii, nie bacząc na proponowane mu bardziej intratne posady, powrócił w swe rodzinne strony, by w łososińskiej szkole uczyć chłopskich synów rolniczego rzemiosła. W założeniach programowych utworzonej przez siebie szkoły mocno zaakcentował obowiązek ciążący na każdym uczniu: każdy absolwent powraca do swej rodzinnej wsi, aby tam zaszczepiać wyniesione ze szkoły wiadomości i umiejętności. Sadownictwa, szkółkarstwa, ogrodnictwa i pszczelarstwa uczył inż. Józef Marek.

Szkoła inżyniera Drożdża była placówką prawie samowystarczalną. Na jej utrzymanie pracowali sami uczniowie — na polach należących do szkoły założono wzorcowy sad, ogród warzywny i szkółkę owocową, później oborę zarodową bydła rasy górskiej i koszary dla owiec. Zapobiegliwy dyrektor działał jednak dalej: wełna z owiec była na miejscu przerabiana w specjalnie do Łososiny sprowadzonej mechanicznej przędzarni, uruchomiono zakład mleczarski, który niedługo zasłynął z doskonałych serów ementalskich (była to pierwsza w dawnym województwie krakowskim serowarnia tego typu), a później przekazany został jako udział łososińskiej szkoły do utworzonej tu wówczas spółdzielni mleczarskiej.

Szkoła Rolnicza w Łososinie Górnej istniała do 1952 roku. Później na krótko przeniesiono ją do Limanowej, a następnie do Nawojowej. Nie znalazła również uznania pionierska praca inż. Jana Drożdża — odsunięty od szkoły, która była owocem całego jego życia, przez pewien czas — nie mogąc znaleźć należytego zajęcia na swej rodzinnej ziemi — był kierownikiem gospodarstwa rolnego przy szpitalu dla nieuleczalnie chorych w Zawadzie koło Nowego Sącza, później zaś kierował pracą stacji doświadczalnej traw górskich w Jazowsku koło Nowego Sącza. Zmarł po ciężkiej, półtorarocznej chorobie 9 grudnia 1956 roku i pochowany został na łososińskim cmentarzu parafialnym.

Dodajmy jeszcze kilka faktów z życiorysu inż. Jana Drożdża: powszechną szkołę ukończył w Szczyrzycu, w czasie I wojny światowej brał udział w walkach na froncie włoskim, później wstąpił do Legionów Piłsudskiego, gdzie dosłużył się stopnia kapitana i krzyża Virtuti Militari. W czasie okupacji hitlerowskiej brał czynny udział w ruchu oporu, wspomagając partyzantkę żywnością i przetworami mlecznymi, wyprodukowanymi w szkolnym gospodarstwie.

SZKOŁA PODCZAS OKUPACJI

Z okazji zakończenia roku szkolnego warto przypomnieć warunki pracy szkół Nowosądecczyzny w okresie hitlerowskiej okupacji.

Przypomnijmy, że całe terytorium Polski okupant podzielił na dwie strefy: województwa zachodnie oraz tereny położone na zachód od Warszawy zostały włączone do Rzeszy. Z reszty ziem polskich (w tym także ziem dzisiejszego województwa nowosądeckiego) utworzono tzw. Generalną Gubernię (Generalgouvernement). Obszar ten miał stanowić przejściowy „rezerwat" dla Polaków, których poddano niezwykłemu terrorowi. Za najmiejsze przewinienie i za sam fakt bycia Polakiem ginęli mężczyźni, kobiety i dzieci.

Nauka także była zabroniona. Niemcy zezwolili jedynie na nauczanie powszechne oraz pewne przysposobienie zawodowe Polaków — siły roboczej dla hitlerowskiego państwa. Rok szkolny 1939/40 wskutek wybuchu wojny rozpoczął się w różnych terminach; np. w Szkole Powszechnej nr 1 w Słopnicach dopiero w dniu 16 października.

Pod koniec października 1939 r. niemieckie władze wojskowe przekazały władzę okupacyjnemu Zarządowi Generalnej Guberni. Generalny gubernator Hans Frank zezwolił na funkcjonowanie w GG szkół, jednak w takim zakresie, by *„żaden Polak nie uzyskał więcej, aniżeli rangę majstra"*. Szkoły średnie i wyższe zostały zamknięte, a wiedza z tego zakresu mogła być zdobywana jedynie w drodze tajnego nauczania z narażeniem życia.

Nawet jednak w tych szkołach, które w Generalnej Guberni funkcjonowały, nie wolno było uczyć literatury, historii, wiadomości o Polsce współczesnej, geografii.

W dniu 10 grudnia 1939 r. ukazało się zarządzenie generalnego gubernatora, nakazujące odebranie od uczniów podręczników tych przedmiotów. W ich miejsce wprowadzono czasopismo „Ster", które służyło uczniom klas III—VII szkoły powszechnej.

Zarządzenie generalnego gubernatora było sabotowane, dlatego Inspektorat Szkolny w Nowym Sączu, na którego czele stanął Schulrat Ludwik Konrat — dotychczasowy kierownik ewangelickiej szkoły powszechnej wydał szereg okólników dotyczących powyższego problemu. I tak:

- okólnikiem Nr 8 z 11 maja 1941 r. zakazano używania zeszytów z obrazkami historii Polski oraz z podręcznika do nauczania religii pt. „Życie religijne". Zabroniono także czytania w szkołach czasopisma „Siew".
- okólnik Nr 10 z 21 czerwca 1941 r. zalecił wycofanie podręczników do nauki religii i języka polskiego. Wycofano wówczas: „Krótki zarys historii Kościoła Katolickiego", „Wiarę i życie katolickie", „Naukę pisowni", „Ćwiczenia ortograficzne".

Władze okupacyjne wycofały z użycia także pieczęcie z godłem państwa polskiego. W dniu 5 lutego 1941 r. Inspektorat Szkolny w Nowym Sączu powołując się na zarządzenie generalnego gubernatora z dnia 8 marca 1940 r. polecił oddanie tych pieczęci władzom okupacyjnym, a wprowadzenie nowych z napisem dwujęzycznym: w górnej części „Offentl Poln. Volksschule", a w dolnej „Publiczna Szkoła Powszechna". W miejsce godła wpisano nazwę miejscowości w języku polskim i nazwę powiatu w języku niemieckim (np. „Frycowa, Kreis Neu-Sandez").

Również treść tablic na budynkach szkolnych była taka sama jak na pieczątkach. Ze względu na opieszałość kierowników szkół w zamawianiu nowych pieczęci i tablic, Inspektorat Szkolny w Nowym Sączu wystosował w dniu 3 marca 1941 r. do podległych szkół pismo ponaglające (Nr ZL 1309/41) aby „bezwzględnie tablice i pieczęcie wykonać do końca czerwca 1941 r."

Dzieci były zmuszane do zbierania jagód, nasion i ziół, toteż od początku roku szkolnego 1942/43 zmniejszono w tym celu nawet liczbę godzin nauczania zajęć praktycznych i rysunków. Kierownicy szkół mieli obowiązek składania informacji o wykonaniu zadań nałożonych przez władze okupacyjne na uczniów. Potwierdzają to pisma wysyłane do Inspektoratu Szkolnego w Nowym Sączu: „Kierownictwo szkoły zawiadamia, że dzieci uzbierały 200 kg malin, borówek i jarzębiny".

Naukę w szkołach, i tak bardzo okrojoną, często zawieszano na skutek braku opału, kwaterowania wojsk, aresztowania nauczycieli oraz słabej frekwencji spowodowanej brakiem odzieży lub obuwia. Miało to także niemały wpływ na wyniki nauczania oraz na duży odsiew z roczników (1932—1936) rozpoczynających naukę w czasie okupacji.

KAZIMIERZ SZCZECHNA

Powiadają, że historia jest nauczycielką życia. Zapewne. Jednak nie wystarczy sama nauczycielka — potrzebni są jeszcze pojętni uczniowie.
Pragnąc przypomnieć Czytelnikom pewne fakty z niedalekiej przecież — przeszłości, drukujemy fragmenty przygotowanej przez Państwowe Wydawnictwo Naukowe książki Wacława Raczkowskiego o krakowskiej organizacji partyjnej w latach pięćdziesiątych.

Wacław Raczkowski

PORÓWNAJMY: 1956 i 1980 (1)

Coraz częściej pojawiające się w partii głosy krytyczne w miarę poprawiania się uwarunkowań zewnętrznych pozwalały na podjęcie niełatwej walki o przywrócenie w praktyce życia partyjnego i państwowego leninowskich norm i zasad.

Symptomy zmian dawały się zauważyć już w okresie poprzednim, a nasiliły się zwłaszcza podczas kampanii przedzjazdowej na przełomie 1953 i 1954 r. Przejawiało się to m. in. w zwalczaniu najostrzejszych przypadków łamania praworządności i zwracaniu większej uwagi na krytykę. Pod tymi znakami przebiegała też szeroko zakrojona dyskusja przedzjazdowa, dosyć dynamiczna i znacznie aktywizująca organizacje partyjne. Zjazd poświęcił wiele uwagi wewnętrznym sprawom partii. Wprawdzie kierownictwo partii nie zdołało przezwyciężyć wypaczeń dogmatyczno-sekciarskich, mocno jednak akcentowano źródła trudności w pracy partyjnej i wskazywano na drogi ich przełamania — wprowadzenie i przestrzeganie przez wszystkie ogniwa partyjne leninowskich norm życia partyjnego i kolegialności działania, rozwijanie demokracji wewnątrzpartyjnej, wychowanie całej partii w duchu marksizmu-leninizmu, doskonalenie kierownictwa partyjnego poprzez nowe, dobrze przygotowane kadry. Dla umocnienia tych tendencji wprowadzono szereg zmian do statutu partii. Między innymi, w intencji podniesienia wymagań wobec członków, rozszerzono znacznie ich obowiązki.

Postanowienia II Zjazdu trafiły w Krakowskiem na podatny grunt. W wojewódzkiej organizacji partyjnej zanotowano pewne poruszenie, dało się obserwować dążenie do akceptacji i wprowadzania w życie nowej linii, sporo przykładów z działalności ogniw terenowych świadczyło o zrozumieniu znaczenia stylu i metod pracy partyjnej. Rzeczywiste zmiany postępowały jednak bardzo powoli, co wydaje się naturalne, jeśli zważyć głębokie zakorzenienie poprzednich nawyków, trudnych do przełamania w krótkim czasie. Ważniejsze oznaki poprawy pojawiły się dopiero pod koniec 1954 r. W sumie jednakże ten rok w działalności organizacji krakowskiej charakteryzował się starymi błędami — nieprzestrzeganie zasad demokracji wewnątrzpartyjnej i kolegialności kierownictwa było jeszcze powszechne, przy ogólnym dużym skrępowaniu życia wewnątrzpartyjnego.

Mimo symptomów poprawy, okres następujący bezpośrednio po II Zjeździe nie przyniósł jeszcze działań mogących przesądzić o realizacji zapoczątkowanego przezeń zwrotu. Proces odnowy hamowały bowiem znacznie wzmiankowane już czynniki. Z drugiej strony przyspieszała go coraz wyraźniej rysująca się konieczność dokonania zmian w polityce gospodarczej oraz demokratyzacja życia partyjnego i państwowego. W związku z tym kierownictwo partii dokonywało zmian swego stanowiska w odniesieniu do kluczowych problemów kraju i samej partii.

Bardzo doniosłą rolę w przyspieszeniu przemian życia politycznego kraju odegrało III Plenum KC PZPR (styczeń 1955 r.). Ujawniono na nim i ostro skrytykowano nadużycia organów bezpieczeństwa. Jako główne niedomaganie działalności wszystkich ogniw partii określono niewłaściwe metody pracy, osłabiające życie wewnątrzpartyjne i prowadzące do wypaczeń w stosunkach między partią a masami pracującymi; wypaczeń, których istota wiązała się z niedocenianiem roli mas, słabością życia ideologicznego, nieprzestrzeganiem zasad demokracji wewnątrzpartyjnej, niedorozwojem krytyki i samokrytyki oraz lekceważeniem zasad kolegialności.

Zmiany atmosfery w partii po III Plenum KC znalazły również swe odbicie w funkcjonowaniu krakowskiej organizacji wojewódzkiej. W miesiąc po III Plenum odbyło się posiedzenie KW poświęcone umacnianiu więzi z masami, potem problemy związane z realizacją jego postanowień stawały się często przedmiotem obrad Egzekutywy KW i niższych instancji. Fala krytyki oddolnej, narastająca po III Plenum, wkrótce jednak opadała, gdyż instancje partyjne, dawną metodą traktując „aktywnie" realizację zaleceń KC, często nie reagowały na uwagi i wnioski. Zmusiło to KW do podjęcia specjalnej uchwały „W sprawie dławienia krytyki", po czym głosy krytyczne znów się nasiliły, przesądzając w znacznej mierze o obrazie konferencji wyborczych jesienią 1955 r. Jednak proces przemian postępował zbyt powoli, fragmentarycznie i niekonsekwentnie. Nie potrafiono z programem przemian dotrzeć dostatecznie głęboko w szeregi partyjne, gdyż KW posługiwał się tu prawie wyłącznie ogólnymi hasłami, nie dodając swoich konkretnych wskazówek i nie opracowując skutecznych form pracy. Przy tym nacisk kładziono głównie na wprowadzenie nowych form i metod działalności, nie stawiając przed organizacją wojewódzką całości poruszonych przez III Plenum problemów ideologicznych. Wynikało to z nacechowanej podejrzliwością, nieufnością i nawet niechęcią postawy kierownictwa i znacznej części aktywu wobec dążenia do demokratyzacji życia politycznego. W tej sytuacji, jak ocenił KW, wiele ogniw i wielu działaczy partyjnych, oderwanych od społeczeństwa, nie rozumiejących jego dążeń, schodziło na margines, nie stając na czele społeczeństwa w decydujących momentach następujących w kraju wydarzeń.

Te zaś narastały w ciągu 1956 r. pod wpływem nowych impulsów, jakich dostarczyły obrady XX Zjazdu KPZR, pełne ujawnienie ciężkich błędów okresu kultu Stalina i rehabilitacja KPP. Spowodowały one w partii i społeczeństwie poważny wstrząs, zaostrzyły przebieg dyskusji, sprzyjały trudnym procesom przezwyciężania utartych praktyk w stopniu większym niż miało to miejsce po III Plenum. Zjawiskom tym nie towarzyszyły jednak dostatecznie konsekwentne, konkretne posunięcia zmierzające do likwidacji nieprawidłowości. Jak stwierdzono na lipcowym VII Plenum KC PZPR, wytyczne III Plenum zostały zrealizowane tylko częściowo, partia nie zdołała całkowicie przezwyciężyć do końca dogmatyzmu w teorii i praktyce. W funkcjonowaniu aparatu bezpieczeństwa nastąpiły wprawdzie istotne zmiany na lepsze, lecz odwlekanie decyzji w sprawie likwidacji skutków wypaczeń w tej dziedzinie przyciągało krytykę tych organów. Wszystkie te czynniki, niezadowolenie części klasy robotniczej z warunków ekonomicznych, tragiczne wypadki poznańskie w czerwcu 1956 r. — komplikowały sytuację w kraju. Próbę jej opanowania stanowiło VII Plenum KC, zakładające m. in. przeniesienie akcentów pracy ogniw partyjnych na polityczną działalność wśród społeczeństwa i wprowadzenie modelu kształtowania polityki partii nie dotychczasową metodą odgórnych wskazówek, lecz drogą dyskusji z członkami i klasą robotniczą. Nie odrzucono jednak jeszcze tezy o „odchyleniu prawicowym i nacjonalistycznym", brak było jedności kierownictwa i w rezultacie konsekwencji w realizacji założonych pociągnięć.

W województwie krakowskim, jak w całym kraju, w ciągu 1956 r., a zwłaszcza po VII Plenum szybko narastała aktywność polityczna robotników, chłopów, inteligencji i młodzieży, z którą nie korespondowało dostatecznie silne tempo przeobrażeń w metodach działania wojewódzkiej organizacji partyjnej. Część aktywu nie wierzyła, że partia zdoła zrealizować postanowienia VII Plenum. Było to spowodowane m. in. tym, że podejmowane nawet przez kierownictwo wojewódzkie wysiłki cechowały dawne wady, dokonywano ich szablonowo, bez uwzględnienia inicjatyw oddolnych, wydawane zlecenia nie były w gruncie rzeczy owocem kolektywnej pracy Egzekutywy KW, lecz wyrażeniem osobistych poglądów sekretarzy. Zamiast zwrócić się w kierunku aktywu, oczekiwano pomocy KC. W rezultacie wojewódzka organizacja partyjna nie miała jasnej oceny i programu działania. W tym stanie rzeczy aktywność mas pracujących, a szczególnie młodzieży studenckiej i robotniczej, rozwijała się poza kierownictwem partyjnym. W przyjmowanych na licznych wiecach i zebraniach rezolucjach wyrażano brak zaufania do kierownictwa partyjnego.

Tocząca się w partii wokół węzłowych problemów walka polityczna doprowadziła do dokonanych przez VIII Plenum KC PZPR (19—21 października 1956 r.) poważnych zmian linii politycznej i składu kierownictwa partii. Sformułowane w uchwale VIII Plenum założenia polityki partii stały się podstawą szerokiej demokratyzacji wszystkich dziedzin życia politycznego, społecznego i gospodarczego, co przesądziło o znaczeniu zwrotu, którego domagała się większość partii i oczekiwało społeczeństwo.

Wpływ tego zwrotu na krakowską organizację partyjną zaznaczył się bardzo szybko i wyraźnie. W dniach 25—27 października 1956 r. odbyło się w gorącej atmosferze posiedzenie plenarne KW, na którym przez trzy dni burzliwie dyskutowano nad minionym okresem, poddając bezwzględnej krytyce (nie unikając akcentów personalnych) popełnione błędy i wskazując na drogi wyjścia z kryzysowej sytuacji. Dokonano również daleko idących zmian w składzie kierownictwa KW. Z Egzekutywy KW zwolnionych zostało 8 osób (z 15), zwolniono ze stanowisk wszystkich sekretarzy, w tym szczególnie ostro krytykowano I sekretarza KW, Stanisława Brodzińskiego. Funkcję tę na przeszło trzy miesiące objął Bolesław Drobner.

Z oczywistych względów poprawa ogólnego położenia nie mogła przynieść natychmiastowych zmian w stylu pracy organizacji wojewódzkiej. Powszechna była dezorientacja licznych ogniw partyjnych, wielu działaczom i pracownikom aparatu z trudnością przychodziło zrozumienie wymagań stawianych na nowym etapie, dawne nawyki i uprzedzenia oddzielające ich od społeczeństwa nie dawały się łatwo usunąć. Świadczył o tym przebieg odbywających się od grudnia 1956 r. powiatowych konferencji sprawozdawczo-wyborczych. Jakkolwiek dyskusja na nich obracała się wokół krytycznych ocen działalności organizacji powiatowych, nie przyniosła rzetelnej analizy przyczyn popełnionych błędów. Działo się tak m. in. dlatego, że KW nie od razu po VIII Plenum wyszedł do niższych instancji i organizacji z odpowiednio szeroko zakrojonym programem dyskusji wyjaśniającej aktualne zadania partii, co usprawiedliwiono tym, że sam nie miał jeszcze opracowanych nowych koncepcji inspiracji i pomocy instancjom i organizacjom partyjnym, nie ograniczających ich samodzielności i inicjatywy, a ponadto dysponował mniejszą liczbą pracowników etatowych. Wszystko to hamowało proces zrozumienia konieczności bardziej samodzielnego kierowania problemami swych środowisk przez instancje i organizacje partyjne. Z biegiem czasu sytuacja uległa jednak coraz wyraźniejszej poprawie.

Ogólnie pozytywne trendy charakteryzujące życie partii między II a III Zjazdem nie były jednak jedynymi wyznacznikami procesu przemian. Miał bowiem miejsce cały szereg zjawisk oddziaływających nań bardzo niekorzystnie. Należy tu zaliczyć przede wszystkim ogólne osłabienie partii, stopniowo narastające do kulminacji 1956 r. i z wielkim trudem pokonywane potem aż do III Zjazdu. W dokumentach organizacji krakowskiej można znaleźć wiele przykładów świadczących o coraz większym spadku autorytetu KW i innych instancji oraz czołowych działaczy. Kierownictwo organizacji otwarcie przyznawało w końcu 1955 r., że nie jest w stanie skutecznie przeciwstawić się narastaniu pesymistycznych, a nawet wrogich nastrojów wśród społeczeństwa regionu, zwłaszcza na wsi, gdzie po IV Plenum KC (poświęconym problemom rozwoju rolnictwa; lipiec 1955) wśród aktywu występować zaczęły objawy dezorientacji i zwątpienia, zahamowany też został rozwój spółdzielni produkcyjnych. Podobne zjawiska występowały w całym kraju.

Brak jawności życia politycznego, w konsekwencji którego ujawnienie następstw poprzednio panującego systemu wywołało głęboki wstrząs u przeważającej części członków i dużej części aktywu, nasilenie przez część prasy i niektóre środowiska zbyt wielkiej i jednostronnej krytyki, trudności w przełamywaniu nawyków dawnego stylu pracy — te czynniki sprawiły, że poważna część partii weszła w okres po VIII Plenum zdezorientowana, bez odpowiedniego przygotowania politycznego i ideologicznego. Stąd objawy bierności nie mogły ustąpić od razu. Jak stwierdzono w uchwale krakowskiego KW z 29 stycznia 1957 r., mimo że praca partyjna w regionie uległa po IX Plenum KC pewnej intensyfikacji, to słabość organizacji nie została przezwyciężona. Spory odłam aktywu i wiele całych organizacji partyjnych nadal pozostawało na marginesie przemian, skutkiem czego zachodziły one żywiołowo i z trudnościami. Miało to ten negatywny skutek, że niedowład partii powodował niepewność i pesymistyczne nastawienie społeczeństwa regionu. Dlatego wspomniana uchwała KW jako naczelne zadanie zakładała zwiększenie ofensywności wojewódzkiej organizacji partyjnej.

Rozwojowi w partii szerokiej i swobodnej dyskusji towarzyszyło też inne niekorzystne zjawisko — realne zagrożenie działalnością grupową. Sprzeciwiło mu się IX Plenum KC, podkreślając konieczność zapewnienia jednolitości partii i likwidacji „pozostałości grupowości i walki wewnątrzpartyjnej sprzed VIII Plenum".

Przejawy frakcyjności obserwowano również w Krakowskiem, zwłaszcza w okresie bezpośrednio po VIII Plenum i w ciągu 1957 r. Wielu członków i działaczy łamało wtedy zasady centralizmu demokratycznego, postępując niezgodnie z decyzjami podejmowanymi przez organizacje i instancje partyjne, a tym samym rozbijając jedność partii. Do tego samego skutku prowadziło określanie z góry w stereotypowych kategoriach (np. rewizjoniści, stalinowcy) poszczególnych znanych aktywistów lub nawet całych organizacji powiatowych.

(ciąg dalszy nastąpi)

TRYBUNA CZYTELNIKÓW

REDAGUJE KRZYSZTOF DOBOSZ

W sprawie nazw sądeckich osiedli

W związku z felietonem pt. „Żargon" pióra Wacława Raczkowskiego, zamieszczonym w nr 21 „Dunajca", pozwalam sobie przedstawić swoje propozycje nazw nowosądeckich osiedli, zwanych obecnie „Barskie IIA" i „Barskie IIB".

Tak więc zamiast nazwy „Barskie IIA" proponuję do wyboru: „Kamienica" — od nazwy rzeki, nad którą jest położone (poza tym tak nazywała się historyczna wieś, na terenach której lokowano Nowy Sącz); „Za Kamienicą" — tradycyjna nazwa terenów osiedla; „Kombatantów" — od nazw okolicznych ulic, nawiązujących do formacji wojskowych okresu II wojny światowej i okupacji; „Gołąbkowice" — od nazwy wsi, położonej w pobliżu (może jednak lepiej byłoby nazwę tę zachować dla terenów położonych dalej na wschód?).

W miejsce nazwy „Barskie IIB" poddaję pod rozwagę następujące: „Żubinka" — od nazwy rzeki, nad którą leży osiedle; „Wiktoria" — w 1983 roku przypada 300 rocznica wiktorii wiedeńskiej; „Chruślice" — uzasadnienie podobne, jak w przypadku Gołąbkowic.

Żadnym, symbolicznym akcentem byłoby nazwanie „IIA" i „IIB" odpowiednio: Sikorski i Berling (nie „Sikorskiego" czy „Berlinga") dla uczczenia pamięci dowódców głównych kierunków polskiego czynu zbrojnego czasu wojny. Generał Berling, związany przecież z ziemią nowosądecką, nie ma w naszym mieście nawet ulicy.

Dalej proponuję nazwy uniwersalne, pasujące do wszystkich osiedli: „Strzelców Podhalańskich" — dla uczczenia formacji wojskowych, tradycyjnie związanych z naszymi terenami; „Konstytucji" — ta nazwa chyba nie wymaga szczególnego uzasadnienia, czy wreszcie „Siedmiu Wieków" — z okazji zbliżającej się 700 rocznicy lokacji miasta.

W. O.
(nazwisko i adres znane redakcji)

Dywersja gospodarcza?

Znów pojawiają się w naszym słowniku pojęcia: sabotaż, dywersja gospodarcza. Do takich wniosków prowadzą treści niektórych informacji w środkach masowego przekazu. Tu wysłano do przetopu ileś tam ton puszek z konserwami, które na szczęście uratowali hutnicy, gdzie indziej wyrzucono na śmietnik 30 ton cebuli, skrzętnie następnie pozbieranej przez ludność. Jeszcze gdzieś potokiem przez kilkanaście dni płynęło zboże, którego próba kiełkowania — po wyłowieniu nasion z wody — wypadła pozytywnie. Tam znów kilkaset ton kaszy i zbożopochodnych produktów tak nasycono chemikaliami, że nawet świnie tego nie tknęły. Ktoś gdzieś polecił przecenić mąkę na 2 zł za kilogram; sprzedawano ją jako niepełnowartościowy produkt w sam raz do tuczenia trzody chlewnej — okazało się, że gospodynie potrafiły piec z tej mąki ciasto i gotować kluski... To tylko o marnotrawstwie żywności, nie wspominając już o artykułach przemysłowych.

Co się za tym kryje? Bezdenna głupota? Niefachowość ludzi? Chyba aż takich analfabetów zawodowych u nas nie ma. Więc co? Z uwagi na to, iż zjawiska takie występują coraz powszechniej i to w najróżniejszych branżach, śmiem twierdzić, że nie jest to robota ludzi z najniższych stanowisk. Dlatego nie waham się opisanych przypadków nazwać po prostu sabotażem i dywersją gospodarczą, kwalifikującymi się pod odpowiednie paragrafy kodeksu karnego.

Wiem, że prokuratury i inne organa śledcze są ostatnimi czasy zapracowane jak rzadko, niemniej uważam, że oprócz rozliczania mniejszych i większych złodziei minionego okresu winny one baczniej przyjrzeć się tym, którzy dzisiaj pustoszą kraj, i tak już stojący na skraju gospodarczej katastrofy.

WOJCIECH DZIKI
Nowy Sącz

Kosztowna decyzja

Ktoś kiedyś podjął decyzję o budowie ośrodka zdrowia w Ludźmierzu. Była ona konieczną, gdyż ośrodek zajmuje pomieszczenia w remizie straży pożarnej, zaadaptowane dla jego potrzeb jeszcze w latach pięćdziesiątych. Warunki pracy zatrudnionego tu personelu medycznego są arcytrudne: brakuje podstawowych urządzeń sanitarnych, a także wody, którą do gabinetów lekarskiego i dentystycznego donosi się w wiadrach. Jedyna poczekalnia służy wszystkim naraz: dorosłym i dzieciom, zdrowym i chorym. Liczne kontrole, jakie odwiedzały tę placówkę stwierdzały za każdym razem, że nadaje się ona do zamknięcia. Z tych też powodów nowy ośrodek zdrowia stał się inwestycją pierwszoplanową.

Budowę jego rozpoczęto z początkiem lat siedemdziesiątych. Obiekt wznoszony był czynem społecznym ludności Ludźmierza i okolicznych wiosek, przy pomocy finansowych środków NFOZ. W stosunkowo krótkim czasie doprowadzono do stanu surowego, rozpoczęto nawet roboty wykończeniowe. I wtedy nagle prace trzeba było przerwać. Przyczyną była źle wykonana konstrukcja stropów, niezgodna z normami budowlanymi. Mimo, że już uprzednio zwracał uwagę na ten fakt inspektor nadzoru, budowa była kontynuowana. Przerwano ją dopiero wtedy, gdy okazało się, że nie ukończony jeszcze obiekt już trzeba remontować, wzmacniać konstrukcje nośne budynku, zmieniać elementy ścian. Tak więc decyzja o pospiesznym kontynuowaniu prac okazała się bardzo kosztowna. Samo tylko zabezpieczenie popękanych konstrukcji przed załamaniem i zniszczeniem kosztować będzie — jak twierdzi naczelnik Nowego Targu — ok. 740 tys. złotych. Nadto prace zabezpieczające wymagają wysokokwalifikowanych robotników oraz deficytowych materiałów budowlanych, głównie elementów stalowych. I tu już nie mogą pomóc sami mieszkańcy wsi, najbardziej zainteresowani inwestycją.

Na marginesie: większość ludźmierzan nie zna opinii fachowców o stanie technicznym obiektu. Sądzą oni, że władze miasta i gminy z niewiadomych przyczyn przestały interesować się budową. Powoduje to rozgoryczenie i brak zaufania do organów administracyjnych. A przecież ludzie, którzy wykazali tyle inicjatywy i tyle własnej pracy włożyli w tę budowę, powinni być poinformowani o przyczynach przedłużania się inwestycji i dodatkowych kosztów. Czy nie można im było tego wyjaśnić na zebraniach gminnych, by uniknąć nieporozumień?

P. G.
(nazwisko i adres znane redakcji)

Do sklepu — z metryką?

Byłabym wdzięczna, gdyby ktoś wyjaśnił mi, czym kierowała się WSS „Społem" wydając zarządzenie, iż w sklepach obsługiwane będą bez kolejki matki z dziećmi na ręku — ale tylko z takimi, które nie przekroczyły jednego roku życia? W związku z tym „przywileju" tego pozbawione zostały rodzicielki kilkunastomiesięcznych, czy dwuletnich pociech.

Zapewniam dyrekcję WSS, że dwulatki są równie nieodporne na kilkugodzinne wystawanie w kolejkach; płaczą, krzyczą potęgując i tak już nerwową atmosferę w sklepie. Może by więc — miast wydawać bezsensowne zarządzenia — zdać się na zdrowy rozum pań ekspedientek, które w końcu też są matkami i potrafią chyba ocenić, czy dziecko może — czy też nie — stać w tasiemcowym ogonku?

Zrozpaczona matka

Nie wszyscy mają wolne soboty!

W rozkładzie jazdy PKS, obowiązującym od 30 maja br. zniknął poranny kurs, którymi w dni wolne od pracy mieszkańcy wsi Jasienna mogli dotrzeć do Nowego Sącza. Czyżby w PKS zapomniano, że nie wszyscy mają wolne soboty? Tym sposobem spora grupa mieszkańców wsi, pracująca w Nowym Sączu w wolne soboty, pozbawiona została dojazdu.

Być może nadejdzie taki czas, że soboty będą wolnymi dniami dla wszystkich ludzi pracy. Ale nawet wówczas potrzeba będzie sprawnej komunikacji autobusowej, bo wielu przecież będzie chciało — korzystając ze swobodnego czasu — wyjechać poza swoją miejscowość, odwiedzić rodzinę itp.

A ponadto informujemy, że poranny autobus o godz. 6.50 w „normalne" dni i tak kursuje zaledwie 2—3 razy tygodniowo. Dzięki temu musimy wędrować na piechotę do odległej o 8 km Korzennej i czekać do godz. 10 czy 11. I tak się zdarza, że pojechać dalej nie sposób — autobusy mijają przystanek, nie zatrzymując się na nim wcale z powodu przepełnienia...

Mieszkańcy Jasiennej

ŚLADEM naszych publikacji

Bronię Ośrodka!

O konieczności dobrego przygotowania praktyczno-teoretycznego do pracy na roli wiedzą sami producenci, wiemy my wszyscy — od tego przecież zależy nie tylko praca rolnika, ale przede wszystkim sprawa naszego wyżywienia. Faktu tego nie chcą jednak przyjąć do wiadomości władze w Gorlicach.

Wśród wielu propozycji wygospodarowania lokali na cele gorlickiej służby zdrowia i oświaty wymieniłem w jednej z poprzednich publikacji Ośrodek Postępu Rolniczego, mieszczący się w budynku byłego Urzędu Powiatowego. Jak stwierdził wówczas były I sekretarz Komitetu Miejskiego PZPR, Stanisław Gryboś, Ośrodek ten przeniesie się do Siar, a dotychczasowy lokal zamieniony zostanie w internat.

Okazało się, że o tej sprawie nic nie wiedzą sami zainteresowani, czyli kierownictwo Ośrodka w Gorlicach, jak również Dyrekcja Wojewódzkiego Ośrodka Postępu Rolniczego w Nowym Sączu. Inżynier Kazimierz Musiał, kierownik Ośrodka, nie neguje palących potrzeb gorlickiej młodzieży, ale uważa, że jest to stawianie sprawy na głowie; kto wie, powiada, czy coś za tym jeszcze się nie kryje — *Przypuszczam, że istnienie Ośrodka jest dla władz miejskich niedogodne, gdyż jednostka ta świadczy usługi dla rolników z całego województwa Podejrzewam również, że ani naczelnik ani nikt z komitetu nie zna zasad organizacyjnych, celów i zadań naszej placówki. Ani razu nasza działalność nie była rozpatrywana tak przez Urząd Miejski, jak też przez Komitet Miejski.*

Ośrodek Postępu Rolniczego powołany został zarządzeniem wojewody nowosądeckiego w listopadzie 1975 roku. Prowadzi kursy dla rolników indywidualnych, pracowników służby rolnej, uczniów zasadniczych szkół rolniczych z całego regionu. Jest jedyną placówką, która zajmuje się tak szerokim wachlarzem szkoleń. Oprócz nauki jazdy traktorem i eksploatacji podstawowych maszyn rolniczych odbywają się tam kursy chemizacji rolnictwa, inseminacji, bezpieczeństwa i higieny pracy. Dla celów dydaktycznych w czterech salach wykładowych zainstalowano nowoczesne pulpity sterownicze obsługujące aparaty filmowe, magnetowidy, rzutniki i grafoskopy. Inżynier Musiał oraz Eugeniusz Myśliwiec, zastępca dyrektora WOPR zgodnie stwierdzają, że zarzut o niepełnym wykorzystywaniu Ośrodka jest niezgodny z prawdą: — *Ośrodek wyszkolił już ponad sześć i pół tysiąca specjalistów pracujących na roli i dla rolnictwa. Jednocześnie organizujemy zimowiska i kolonie, kilkudniowe seminaria, sesje naukowe, zebrania spółdzielców. W pomieszczeniach sypialnych znajdują doraźne zakwaterowanie dziennikarze pism rolniczych, uczestnicy wycieczek i rozmaitych imprez, na przykład Akademickich Konfrontacji Twórczych, tradycyjnie od lat działających na rzecz Gorlic.*

W piśmie do naszej redakcji, podpisanym przez dyrektora WOPR-u, Mieczysława Kotlickiego i komisję zakładową „Solidarności" czytamy: *...Nie chodzi nam tylko o los dwudziestosześcioosobowej załogi Ośrodka, ale o przekreślenie jej wysiłków i zaangażowania w organizacji placówki. Wiadomo jest, jak dotąd rolnictwo było traktowane przez niedawnych decydentów gospodarczych, nie mówiąc już o pozycji samych rolników, prowadzących gospodarstwa indywidualne, które stanowią przecież trzon polskiego rolnictwa...*

Nic dodać, nic ująć. Chyba tylko to, że jeżeli mówimy o randze zawodu rolnika, jego godności — to przekazanie jedynego w województwie zaplecza szkoleniowego, traktować należy jako — delikatnie określając — niezrozumienie potrzeb rolnictwa i przemian, jakie dokonują się obecnie w świadomości producentów rolnych, zwłaszcza indywidualnych.

Kazimierz Cetnarowski, przewodniczący gminnego zarządu „Solidarności Wiejskiej" i Wacław Ochab z „Solidarności" robotniczej stwierdzają, że będą bronić Ośrodka wszelkimi sposobami. Zagrożony jest bowiem interes nowosądeckiego rolnictwa. Województwo nie dysponuje obiektem, do którego Ośrodek można by przenieść, bez pogorszenia warunków jego działalności.

Oświata jest najtańszą inwestycją w rolnictwie, która zarazem najszybciej i najwyżej procentuje. Tygodnik „Nowa Wieś" obliczył, że średnio ka a złotówka przynosi wzrost produkcji o pięć złotych, a rolnik wykwalifikowany osiąga o trzydzieści, czterdzieści procent wyższą produkcję od niewykwalifikowanego.

Na wrzesień 1981 roku przewidziany jest jednomiesięczny kurs nauki jazdy ciągnikiem dla młodzieży czterech zasadniczych szkół rolniczych. Mam nadzieję, że rozpocznie się w terminie i bez żadnych zakłóceń.

JERZY LEŚNIAK

Krzyżówka nr 25

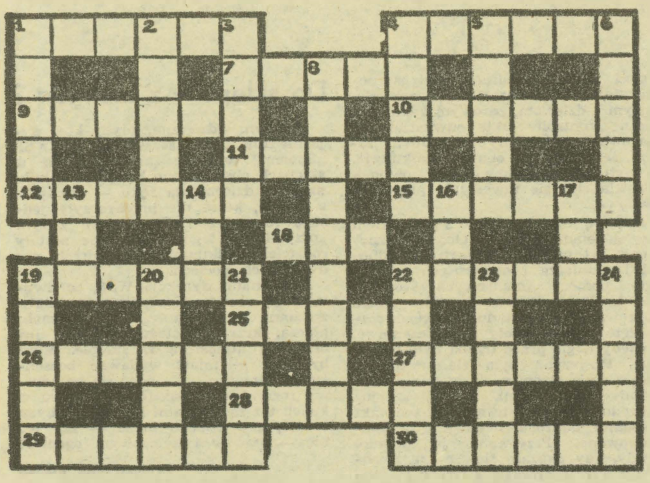

POZIOMO: 1) drapieżny ssak, najszybszy z rodziny kotów; 4) miasto w Ros. FSRR, nad Angarą; 7) kamień szlachetny używany w jubilerstwie; 8) uszkodzenie maszyny, aparatu; 10) handlowy albo rybacki żaglowiec drewniany używany w Chinach, Japonii i Malajach; 11) pokrywa; 12 różaneczník; 15) dzień tygodnia; 18) np. oszczędnościowy; 19) roślina oleista; 22) miasto w pn.-wsch. Grecji, port nad M. Egejskim; 25) ukochany bogini Eos; 26) tworzywo sztuczne; 27) tytuł książąt domu królewskiego w Hiszpanii i Portugalii; 28) bogini wojny; 29) płn.-amer. myśliwy; 30) młody konik.

PIONOWO: 1) dialekt; 2) włókno syntetyczne; 3) prawy dopływ Noteci; 4) przeniesienie na inną osobę uprawnień wynikających z posiadania weksla; 5) rabata; 6) jednostka w systematyce organizmów; 8) dzielnica Nowego Sącza; 13) wada wzroku; 14) prawy dopływ dolnej Odry; 16) utwór poetycki; 17) pierwiastek chemiczny; 19) część paleniska; 20) włókniak, niezłośliwy nowotwór; 21) gruba gałąź; 22) księżę rosyjski; 23) andruty; 24 nowelka B. Prusa.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 22

POZIOMO: 1) Kalahari, 5) Tasmania, 9) ROW, 11) zegar, 12) padół, 14 Terni, 15) Maskareny, 16) ratka, 18) lokal, 20) Watykan, 23) nawyki, 24) ekolog, 25) szelest, 28) Amman, 31) ważka, 33) izalobara, 34) amok, 36) rejs, 39) szynszyla, 43) zręby, 44) usta, 45) Natan, 46) chronik, 50) adapter, 52) wandale, 54) Lateran, 55) chleb, 56) Niasa, 57) bit, 58) FAO, 59) obora, 61) indyk, 63) idee, 64) gra, 66) Cork, 67) Ili, 69) prasa, 71) Ohm, 72) Ur, 73) Galapagos, 74) oś, 75) Agu, 77) Atena, 78) Eos, 80)sosna, 81) trans, 83) enzymologia, 84) Dacja, 85) Adler, 86) bandyci, 90) wyrąb, 91) Ewam, 93) kat, 95) Wda, 96) impas. 98) Kilar, 99) Białe, 100) Yosemite, 101) tęczniki.

PIONOWO: 1) Kaziranga, 2) legat, 3) hurma, 4) Irak, 5) twór, 6) motyl, 7) ourek, 8) abiologia, 10) oda, 12) psia, 13) Łeba, 17) kryza, 19) opoka, 20) Wis, 21) Yellowstone, 22) net, 26) kwady, 27) szaty, 28) moa, 30) niksy, 31) waran ,32) kos, 35) mięta, 37) jętka, 38) Szwajcaria, 40) nur, 41) Zan, 42) śnieżyczki, 46) celebra, 47) hrabia, 48) Iwanai, 49) kaniony, 51) pohybel, 53) dysłych, 59) Oeiras, 60) trapezoid, 62) komosa, 64) grat, 65) asan, 68) iguana, 69) plamy, 70) Agano, 71) Ostia, 76) gnejsy, 78 Oradea, 80) sadownicy, 82) Serengeti, 86) bąk, 87) abak, 88) cedr, 89) iwa, 90) wypas, 92) miaki, 94) Time, 95) Walt, 97) sum, 98) bez.

HASŁO: Dzikie zwierzęta zamieszkałe w swym środowisku są nie tylko przedmiotem podziwu i natchnienia, lecz częścią naszego jutra i naszego dobrobytu.

(Wyniki losowania nagród podamy w następnym numerze)

ABSOLWENCI SZKÓŁ PODSTAWOWYCH

KBM KRAKÓW

KOMBINAT BUDOWNICTWA MIESZKANIOWEGO
w Krakowie, os. Teatralne 9

OGŁASZA WPISY

NA ROK SZKOLNY 1981/82

do I klasy Zasadniczej Szkoły Budowlanej, w zawodach:

- MALARZ-TAPECIARZ
- MURARZ

Warunki przyjęcia:

- ukończone 15 lat, a nie przekroczony 17 rok życia
- ukończone VIII klas szkoły podstawowej
- dobry stan zdrowia

Wymagane dokumenty przy przyjęciu:

- podanie
- życiorys
- świadectwo z klasy VII i VIII szkoły podstawowej
- karta informacyjna ze szkoły podstawowej
- odpis skrócony aktu urodzenia
- świadectwo zdrowia wydane przez lekarza szkolnego
- 4 fotografie

Nauka w Zasadniczej Szkole Zawodowej trwa 2 lata.

Uczniowie odbywają praktyczną naukę zawodu 3 razy w tygodniu na budowie oraz 3 razy w tygodniu naukę teoretyczną w szkole i otrzymują wynagrodzenie:

- w I roku nauki — 520 zł + 350 zł dodatku
- w II roku nauki 2040 zł + 350 zł dodatku

W trakcie nauki uczniowie otrzymują bezpłatnie ubranie robocze, narzędzia pracy, codzienne posiłki regeneracyjne oraz ubranie wyjściowe.

Gwarantuje się zakwaterowanie uczniów w internacie.

Podania należy dostarczać osobiście lub przesłać pocztą.

Szczegółowych informacji udziela: **Kombinat Budownictwa Mieszkaniowego w Krakowie — 30-969 Kraków-Nowa Huta, os. Teatralne 9, Dział Kadr i Szkolenia, tel. 486-22 wewn. 115.**

UWAGA inwalidzi, renciści, emeryci i osoby w wieku poprodukcyjnym!

MIĘDZYWOJEWÓDZKA USŁUGOWA SPÓŁDZIELNIA INWALIDÓW W KRAKOWIE

ZATRUDNI ZARAZ

KOBIETY I MĘŻCZYZN
NA STANOWISKA STRAŻNIKÓW

w pełnym i niepełnym wymiarze godzin, w dozorze mienia na terenie województw miejskiego krakowskiego, nowosądeckiego i tarnowskiego.

Przy 48-godzinnym tygodniu pracy istnieje możliwość uzyskania zarobków do 5.000 zł miesięcznie, a renciści i emeryci mogą osiągnąć do 42.000 zł rocznie.

Informacji udzielają i do pracy przyjmują kierownicy oddziałów terenowych:

KRAKÓW-PODGÓRZE	—	Rynek Podgórski 9
KRAKÓW-KROWODRZA	—	ul. Kościuszki 19
KRAKÓW-ŚRODMIEŚCIE	—	ul. Westerplatte 18
KRAKÓW-NOWA HUTA	—	os. Modości 8
SKAWINA	—	ul. Konopnickiej 1
BOCHNIA	—	ul. Oracka 10 b
DĘBICA	—	pl. Zwycięstwa 37
GORLICE	—	ul. Cicha 6
NOWY SĄCZ	—	Jagiellońska 12
TARNOW	—	ul. Nowodąbrowska 18
ZAKOPANE	—	ul. Chałubińskiego 1

Zatrudnieni pracownicy korzystają w szerokim zakresie ze świadczeń rehabilitacyjno-socjalnych.

K-2226

ZAKŁAD USŁUG SOCJALNO-BYTOWYCH KOMBINATU HiL

PRZYJMIE do PRACY

KOBIETY *na stanowiska*

- POMOCY KUCHENNYCH w stołówkach i barach na terenie Kombinatu
- HOTELOWYCH oraz ROBOTNIKÓW PORZĄDKOWYCH w hotelach pracowniczych

Istnieje możliwość zakwaterowania w hotelu lub prywatnych kwaterach.

PONADTO ZATRUDNI MĘŻCZYZN:

- BLACHARZY — DEKARZY
- MALARZY

Zgłoszenia przyjmuje i informacij udziela **biuro personalne Zakładu, czynne codziennie w godzinach 7.30—15.30.**

na ekranie TV

19.VI.—25. VI.

PIĄTEK

PROGRAM I

9.00 Teleferie Telewizji Najmłodszych — „W pewnym małym osiedlu";
16.20 NURT — pedagogika — ludzie czynu pedagogicznego;
16.55 Program dnia;
17.00 Dziennik;
17.30 „Dzień dobry w kręgu rodziny";
17.55 „Wesołe melodie" — film animowany;
18.20 „Skarbiec";
18.50 Dobranoc;
19.00 „Monitor rządowy";
19.30 Dziennik;
20.15 Rolnicze rozmowy;
20.25 Filmoteka arcydzieł — „Antonio das Mortes" — dramat społ. prod. brazylijskiej;
22.15 „Listy o gospodarce";
23.00 Dziennik;

PROGRAM II

17.25 Program dnia;
17.30 Język rosyjski (24);
18.00 Język francuski (24);
18.30 Język angielski dla zaawansowanych (15);
19.00 Kronika (Kr.);
19.30 Dziennik;
20.00 „Wynalazca poszukiwany" — progr. publ.;
20.30 Kabaret protekst;
21.00 „Stopklatka";
21.30 24 godziny;
21.40 „Taaka ryba";
22.10 Kino bez granic — „Tiyabu — biru" — senegalski film obyczz.;

★

SOBOTA

PROGRAM I

9.00 Kino teleferii — „W pewnym małym osiedlu" — „Przybłęda";
15.55 Program dnia;
16.00 Dziennik;
16.30 „Monitor sejmowy";
16.55 Finał mistrzostw świata na żużlu parami;
18.50 Dobranoc;
19.00 Telewizja młodych „C.D.N." — „Szkoła tańca";
19.30 Dziennik;
20.00 Film telewizyjny na świecie „Zamknięty krąg" włoski film fab.;
21.35 „Blisko i daleko";
22.05 „Jest czwarta nad ranem" — progr. literacko-muzyczny;
22.35 Dziennik;
22.50 Kino nocne „Kuzyn, kuzynka" — dramat psychologiczny prod. fran.;

PROGRAM II

18.05 Program dnia;
18.10 „Wyrok" (5) — „Morderca";
19.00 Kronika (Kr.);
19.30 Dziennik;
20.00 STUDIO-2;
20.05 Muzyczne forum — „Country folk po polsku";
21.15 Magazyn pana Manna;
22.00 „Opowieści miłosne", odc. pt. „Czarny rycerz" — film fab. ang.;
22.50 „Video magic" — progr. rozr.;
23.20 24 Godziny;
23.35 „Moja muzyka" — Józef Skrzek";

TV BRATYSŁAWA

8.20 Pionierska Jaskółka;
11.15 „Rejon na północy" (11);
13.10 6 + 1 — turniej piosenki;
14.50 Kalejdoskop;
17.50 Sprytniejszy wygrywa;
18.30 Wieczorynka;
18.40 „Tata, mama i ja" (3);
19.30 Dziennik TV;
20.00 „Miłość wśród kropli deszczu" — film czeski;
22.05 Bramki, punkty, sekundy;
23.35 „Miss i delikatny młodzieniec" — franc. serial kryminalny.

★

NIEDZIELA

PROGRAM I

6.55 TTR, RTSŚ — „Wiedza naszą szansą";
7.15 „Nowoczesność w domu i zagrodzie";
7.45 „Alarm przeciwpożarowy trwa";
7.55 „Tydzień" mag. redakcji rolnej;
8.55 Program dnia;
9.00 „Telewizjada";
9.30 Kino teleranka „Kłusownik" (1) polski film seryjny;
10.30 Antena;
11.00 „Z kamerą wśród zwierząt" — „Niemy świat";
11.25 „Dlaczego?" — progr. redakcji rolnej;
11.55 TYLKO W NIEDZIELĘ;
12.05 Dziennik;
12.50 „Wawelskie nekropolis" — film o grobach królewskich na Wawelu;
13.20 „Myśli o państwie" — gospodarz Wawelu — prof. dr Jerzy Szablowski;
13.30 „Powroty do Krakowa" (1) — film o pobycie papieża Jana Pawła II w Krakowie;
13.45 „Pół godziny z muzyką";
14.15 Dla dzieci: „Przygody Sindbada";
14.50 Losowanie dużego lotka;
15.15 „Powroty do Krakowa" (2) — relacja z pobytu Czesława Miłosza w Krakowie;
15.30 Zdaniem „Kuźnicy" — przyszłość kultury w świetle tez zjazdowych;
16.00 „Krakowskie raporty" (1) — Co dalej z rewaloryzacją?;
16.15 „Myśli o państwie" na Wawelu;
16.25 „Powroty do Krakowa (3) — spotkanie ze Zbigniewem Herbertem;
16.40 „Krakowskie raporty" (2) raport z Huty Skawina;
16.55 „Zawsze w sobotę" film o Piotrze Skrzyneckim;
17.20 Rozmowa z Tadeuszem Kantorem;
17.50 „Myśli o państwie" na Wawelu;
18.00 Relacja z rynku — jajkonik — widowisko plenerowe;
18.10 Wspomnienia liryczne krakowskich „Spotkań z balladą";
18.35 „Kronika krakowska" wydanie specjalne;
18.55 „Myśli o państwie" na Wawelu;
19.05 Wieczorynka;
19.30 Dziennik;
20.05 „Buddenbrookowie" (6);
21.10 „Kabareton";
21.55 Sportowa niedziela;
22.25 „Godzina Macieja Szumowskiego";
23.20 Rozmowa z Andrzejem Wajdą;
23.56 „Hejnał o północy";

PROGRAM II

10.20 Program dnia;
10.25 „Krótkofalowcy" program wojskowy;
10.55 „Przeboje tygodnia";
11.55 „Przez Andaluzję — z biegiem Gwadalkiwiru" — hiszpański film dok.;
12.35 Teatr telewizji — Aleksander Suchowo-Kobylin „Smierć Tarelkina" (powtorzenie z poniedziałku);
14.30 „Odrodzona ziemia" — radziecki film dokumentalny;
15.45 „Wielka gra";
16.45 „Uśmiech spod parasola";
17.15 „Popołudnie fauny i flory";
18.00 „Stereo i w kolorze";
19.30 Dziennik;
20.00 „Telewizyjny music-hall"
21.00 Filmoteka narodowa — filmy Kazimierza Kutza „Ktokolwiek wie..." — w rolach głównych: Edward Lubaszenko i Zofia Merle;

TV BRATYSŁAWA

12.20 Zwierciadło tygodnia;
13.50 „Grand Prix formuły 1" — film dok.;
14.20 Wizyta w klubie;
15.00 Progr. sportowy;
17.05 „Śmierć w siodle" — film czeski;
18.30 Wieczorynka;
18.40 Wszyscy się pytają, komu to grają — muz. progr. rozrywk.;
19.30 Dziennik TV;
20.05 „Rejon na północy" (12);
21.05 „Godziny bez oklasków" — progr. dok. o kulisach baletu;
21.35 Bramki, punkty, sekundy;
21.50 Z twórczości J. Greszaka;
22.35 Grand Prix Hiszpanii — mistrz świata formuły 1.

★

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

9.00 Teleferie Telewizji Dziewcząt i Chłopców;
9.30 Kino teleferii — „W pewnym małym osiedlu";
16.25 NURT — pedagogika — nauczyciel a reforma systemu edukacji narodowej;
16.55 Program dnia;
17.00 Dziennik;
17.30 „Bitwa o Moskwę" — film dok.;
18.50 Dobranoc;
19.00 „Echa stadionów";
19.30 Dziennik;
20.00 Rolnicze rozmowy;
20.10 Teatr telewizji — Mirosław Krleza „W agonii" — reż. — Jan Kulczyński;
21.30 Program publicystyczny;
22.00 „XYZ" (1);
22.30 Dziennik;
22.45 „XYZ" (2);

PROGRAM II

17.25 Program dnia;
17.30 Język rosyjski (25);
18.00 Język francuski (25);
18.30 Język angielski dla zaawansowanych (16);
19.00 Kronika (Kr.)
19.30 Dziennik;
20.20 „Jaki jestem naprawdę" — prof. Wiodzimierz Zawadzki;
21.10 „Fama — retro" — o studenckim festiwalu;
21.35 24 godziny;
21.45 O scenografii w TV mówi Kamena Bieniewska;

★

WTOREK

PROGRAM I

9.00 Kino teleferii — „W pewnym małym osiedlu";
16.25 Telewizja w sprawie miliardów;
16.55 Program dnia;
17.00 Dziennik;
17.30 „Tak czy inaczej" — program federacji konsumentów;
18.00 Polska Kronika Filmowa;
18.10 Telewizja młodych „CDN";
18.50 Dobranoc;
19.00 „Klinika zdrowego człowieka";
19.30 Dziennik;
20.15 Kino interesujących filmów „Claudine": dramat społeczno-obyczajowy USA;
21.45 „Mister exportu" — reportaż z Międzynarodowych Targów Poznańskich;
22.30 Dziennik;
22.45 „Klub dobrej książki";
23.10 Telewizja w sprawie miliardów;

PROGRAM II

17.25 Program dnia;
17.30 Język rosyjski (26);
18.00 Język francuski (26);
18.30 Język angielski dla zaawansowanych (16);
19.00 Kronika (Kr.);
19.30 Dziennik;
20.00 „Z pokolenia na pokolenie";
20.30 Wtorek melomana — estrada młodych;
21.30 24 godziny;
21.40 Wieczór filmowy — rumuńskie filmy dokumentalne „Kapitan";

★

ŚRODA

PROGRAM I

9.00 Kino teleferii — „W pewnym małym osiedlu";
16.00 NURT — pedagogika — nauczyciel a reforma systemu edukacji narodowej;
16.30 Telewizja w sprawie miliardów;
16.55 Program dnia;
17.00 Dziennik;
17.30 Labirynt literacki;
17.55 Czarne i białe — film dok.
18.20 Magazyn motoryzacyjny;
18.35 Losowanie express lotka i małego lotka;
18.50 Dobranoc;
19.00 „Wyspy Hiszpanii" — „Gran Canaria";
19.30 Dziennik;
20.00 „Karol Marks" — I odc. serialu ZSRR i NRD;
21.05 Program publicystyczny;
21.55 Finał Pucharu Polski w piłce nożnej;
22.45 Dziennik;
23.00 Telewizja w sprawie miliardów;

PROGRAM II

17.25 Program dnia;
17.30 Język rosyjski (27);
18.00 Język francuski (27);
18.30 Towarzystwo Wiedzy Powszechnej — „Tajemnica sprawnego działania";
19.00 Kronika (Kr.);
19.30 Dziennik;
20.00 Koncert portowy;
21.00 Program morski;
21.30 24 godziny;
21.40 „Wieczór baletowy" — program muzyczny;
22.15 „Rytm czasu" — Atomgrad";

★

CZWARTEK

PROGRAM I

9.00 Kino teleferii — „W pewnym małym osiedlu";
16.25 Telewizja w sprawie miliardów;
16.55 Program dnia;
17.00 Dziennik;
17.30 Informator turystyczny;
17.50 „Impulsy";
18.10 „Poligon";
18.50 Dobranoc;
19.00 „Sonda" — „r.u.r";
19.30 Dziennik;
20.00 Aktualności TDV;
20.15 „Pegaz";
21.15 XIX Krajowy Festiwal Piosenki Polskiej — Opole 81;
22.15 Dziennik;
23.15 XIX Krajowy Festiwal Piosenki Polskiej — Opole 81;
23.36 Telewizja w sprawie miliardów;

PROGRAM II

17.30 Program dnia;
17.35 Język rosyjski (28);
18.05 Język francuski (28);
18.35 Język angielski dla zaawansowanych (17);
19.00 Kronika (Kr.);
19.30 Dziennik;
20.00 NURT — język polski — warsztat polonisty;
20.30 NURT — praca — technika — pozalekcyjne i pozaszkolne zajęcia typu technicznego;
21.00 NURT — pedagogika — szkoła współpracy;
21.30 24 godziny;
21.40 „Militaria, obronność, nowoczesność";
22.10 Paderewski w interpretacji studentów;

Za zmiany wprowadzone w ostatniej chwili redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

Przypominamy, że filmy szczególnie przez nas polecane wyróżnione są drukiem pogrubionym)

REPERTUAR KIN

GORLICE: 20—21 Joe Valachi (USA, mafijny), 22—23 Powrót człowieka zwanego Koniem (brytyjski, indiański), 24—25 Rój (USA, katastroficzny): **GRYBÓW:** 20—22 Zamach stanu (polski, rekonstrukcja dokumentalna), 23—25 Błękitna pletwa (australijski, przygodowy); **KROŚCIENKO:** 18—21 Glina czy lajdak (francuski, sensacyjno-kryminalny), 22—24 Wszystko jest miłością (bułgarski, młodzieżowy); **KRYNICA:** 19—20 Rewolwer (włoski, społeczno-sensacyjny), 21—22 Trzydzieści dziewięć stopni (brytyjski, szpiegowski), 23—25 Jak żyć (polski, dokument młodzieżowy); **LIMANOWA:** 18—21 Parszywa dwunastka (USA, wojenno-przygodowy), 23—24 Tropem tygrysa (radziecki, przygodowy); **MSZANA DOLNA:** 18—21 Gangsterzy szos (kanadyjski, sensacyjny), 23—24 Zielone lata (polski, okupacyjny o dzieciach), od 25 Coma (USA, thriller medyczny); **MUSZYNA:** 18—21 Superpotwór (japoński, sensacyjno-fantastyczny), 23—25 Detektyw (radziecki, kryminalno-przygodowy): **NOWY SĄCZ** — Kolejarz: 19—21 Ostatni pociąg z Gun Hill (USA, western), 23—25 Golem (polski, sensacyjno fantastyczna alegoria społeczna): **NOWY SĄCZ** — Krokus: 18—21 Czarny korsarz (włoski, awanturniczy), 22 — DKF —Wagon sypialny (jugosłowiański, psychologiczny), 23—25 Zamach stanu (polski, rekonstrukcja dokumentalna); **NOWY SĄCZ** — Podhale: do 22 Saturn-3 (brytyjski, kosmonautyczny), 23—25 Joe Valachi (USA, mafijny); **NOWY TARG:** 18—21 Ponad strachem (francuski, sensacyjny), 22—26 Miś (polski, komedia satyryczna); **PIWNICZNA:** 18—21 Diabli mnie biorą (francuski, komedia), 23—25 Prawdziwe życie Drakuli (rumuński, dramat kostiumowy); **RAKBA:** 18—21 Żandarm na emeryturze (francuski, farsa), 23—24 **W** biały dzień (polski, moralitet polityczny), 25—28 Parszywa dwunastka (USA, wojenno-przygodowy): **RYTRO:** 20—24 Ojciec Święty Jan Paweł II w Polsce (polski, dokument); **STARY SĄCZ:** 20—22 Gangsterzy szos (kanadyjski, sensacyjny), 23—25 Niespodziewana kariera (bułgarski komedia): **SZCZAWNICA** — Pieniny: 19—21 Bobby Deerfield (USA, psychologiczno-przygodowy); 23—25 Tango ptaka (polski, młodzieżowy); **ZAKOPANE:** 18—20 Płonący wieżowiec (USA, katastroficzny), 21—23 Flic story (francuski, policyjny), 24—26 Ojciec chrzestny II (USA, mafijny).

Pondto: w **PORONINIE** 18—21 Drogi papa (włoski, psychologiczno-społeczny).

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Krzysztof Dobosz (sekretarz redakcji), Krzysztof Dybel (z-ca sekretarza redakcji), Adam Garbicz, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Antoni Kroh, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzalek (redaktor naczelny), Franciszek Palka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (redaktor techniczny), Stanisław Śmierciak (fotoreporter). Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, ul. St. Żółkiewskiego 11. Telefony: 238-36, 238-80. Telex: 0322748. Oddział w Krakowie: ul. Wielopole 1, pok. 58, telefon 203-29, 275-88 wewn. 238. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch" Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk: Zakłady Poligraficzne RSW w Krakowie, ul. Wielopole 1.

Ogłoszenia przyjmuje: Biuro Reklam i Ogłoszeń ul. Wiślna 2. 31-007 Kraków, telefon: 270-89 oraz wszystkie Biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch" na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch". Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23. 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie. nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657. F-8.

Rys. JAN CHOCHOWSKI

Stanisław Jerzy Lec

MYŚLI nieuczesane

Nie należy dopuszczać do tego, by tabor transportowy miasta nadawał się jedynie na barykady.

★

Nie porywaj się z motyką na słońce. Musi nam ono starczyć jeszcze na miliardy lat.

★

Z szeregu zer łatwo stworzyć łańcuchy.

★

By dojść do źródła, trzeba płynąć pod prąd.

★

Nareszcie się porozumieli. Doszli do zgodnego wniosku, że są wrogami.

★

Wtedy człowiek nie ma odwrotu, gdy nie ma go również jego przeciwnik.

★

Ludzie mają spóźniony refleks: pojmują dopiero w następnych pokoleniach.

WIARA

W Wytwórni Różnych Drobiazgów odezwały się nieodpowiedzialne głosy nawołujące do natychmiastowej zmiany stylu zarządzania Wytwórnią, do walki z cwaniactwem, karierowiczostwem, marnotrawstwem mienia, brakiem kwalifikacji oraz nadużywaniem stanowisk służbowych dla celów osobistych.

Nikt tego nie powiedział wyraźnie, ale nie ulegało wątpliwości, że cała demagogia skierowana była przeciw prezesowi Smykale.

Nawet zaczęto przebąkiwać na mieście, że prezes Smykała nie czuje się najlepiej i wobec tego może ustąpić wobec niedobrego stanu zdrowia.

Tego oczywiście nikt poważny nie brał serio pod uwagę. Prezes Smykała jest zbyt doświadczonym działaczem społecznym, żeby z byle powodu miał wylecieć ze stanowiska. Wkrótce jednak sytuacja stała się naprawdę niemiła, ponieważ zespół pracowników Wytwórni Różnych Drobiazgów zażądał ponownego upaństwowienia przedsiębiorstwa. Motywacja była taka, że od uprzedniego upaństwowienia minęło przeszło 35 lat i że w tym czasie wytwórnia przeszła stopniowo na własność prezesa Smykały.

W sumie nie wyglądało to przyjemnie.

Ale w sumie wciąż wierzyliśmy w prezesa Smykałę.

Jak się okazało, słusznie!

Kiedy ruch zwalczający prezesa przybrał na sile w stopniu niepokojącym, prezes Smykała osobiście stanął na czele ruchu i ocalał!

MEGAN

Rozmaitości

WYBRAŁA BEATA DEMBOWSKA

Rzadka choroba

Bardzo rzadką chorobę ma w Wielkiej Brytanii 66-letni już rencista Patrick Barry z Liverpoolu. Oto panicznie boi się on wszystkich środków lokomocji, szybszych od roweru. W związku z tym nigdy w życiu nie podróżował samochodem, samolotem, pociągiem i okrętem.

To było przyczyną, że nigdy nie spędzał urlopu poza domem, a kraj zwiedzał tylko jeżdżąc na rowerze.

Radioaktywna zemsta

Ponieważ szef szykanował jednego z urzędników zakładów atomowych w La Hague we Francji, ten postanowił się srogo zemścić. Ukradł z zakładów radioaktywną substancję i umieścił ją pod siedzeniem w samochodzie szefa.

Niebezpieczny ładunek przypadkowo odkryto, ale w międzyczasie szef został napromieniowany dawką przewyższającą 6-krotnie wszelkie dopuszczalne normy.

Mściciel skazany został na dwa lata więzienia. Jakie będą skutki napromieniowania szefa, dopiero czas pokaże.

Na szczęście „nie zaświeciła"

Pewna starsza pani, 75-letnia mieszkanka Amsterdamu, nosiła w swojej torebce — jak sama twierdziła — lampkę elektryczną. Nikt na to nie zwracał uwagi, dopiero córka owej pani zaalarmowała policję, że jej matka nosi w torebce granat, pochodzący z czasów ostatniej wojny. Starszej pani odebrano niebezpieczną zabawkę. Zastanawiano się tylko, czy ona chciała się troszeczkę „rozerwać", czy komuś innemu zrobić na złość, czy też w ogóle nie zdawała sobie sprawy z tego, co nosi w torebce.

Rys. KAROL FERSTER

Polędwica z krewetkami

(podaje Jerzy Urban)

Sporządzenie tego dania dla zapobiegliwej gospodyni nie jest skomplikowane. Brytfannę średniej wielkości równomiernie posmarować wazeliną. Przespać się figurowo z dyrektorem firmy „Polservice", po czym męża wysłać służbowo do Libii. Dolary przekazać do banku w Szwajcarii i wtedy brytfannę wstawić do dobrze rozgrzanego piekarnika.

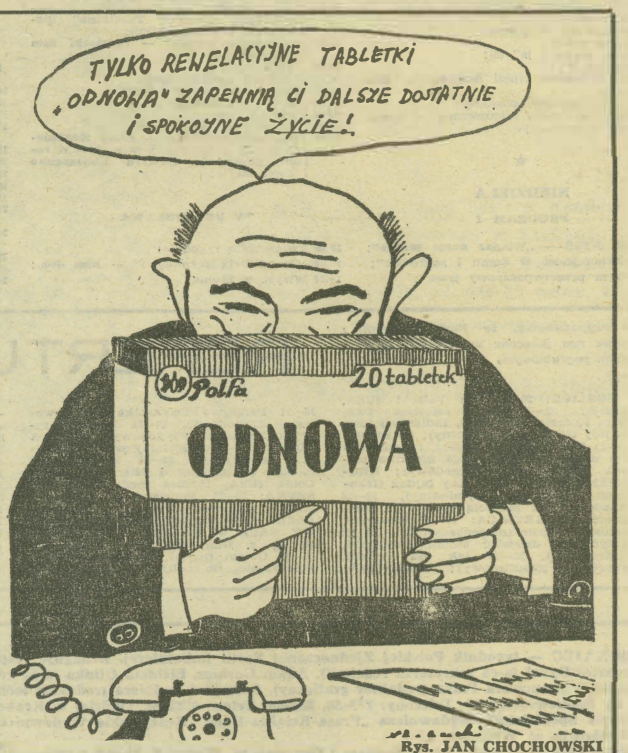

Rys. JAN CHOCHOWSKI